PRZEGLĄD CHYROWSKI

DEO-PATRIAE-AMICITIAE.

KORESPONDENCJA PRZYJACIELSKA W MIEJSCE RĘKOPISU.

ORGAN: KONWIKTU, SODALICJI KONWIKTOWEJ, CHYROWSKIEGO KOŁA TOW. IM. PIOTRA SKARGI ORAZ ZWIĄZKU CHYROWIAKÓW.

Nr. 11. KWIECIEŃ — MAJ 1930.

WIELKIE ZANIEDBANIE.

W roku 1912 obchodził cały naród polski 300-letnią rocznicę śmierci naszego Wielebnego Ks. Piotra Skargi. D. 27 września nad grobem złotoustego kaznodziei w kościele św. Piotra w Krakowie odprawił Ks. Biskup Sapieha żałobne nabożeństwo, a Ks. Arcybiskup Teodorowicz miał kazanie. — Wychodzimy po nabożeństwie z kościoła, a jeden z profesorów uniwersytetu mówi: Jakieś dziwne było to nabożeństwo żałobne za Skargę: mnie się zdawało, żeśmy się raczej do niego, niż za niego powinni byli modlić. Podobną myśl poruszano wciąż wśród licznie zgromadzonej inteligencji narodu z całej Polski i pytano, kiedy zaczną się starania o beatyfikację Ks. Skargi.

Tegoż dnia przy ulicy Siennej odkryto pamiątkową tablicę na kamienicy Bractwa Miłosierdzia, a potem poświęcono kamień węgielny pod Dom Ks. Skargi dla młodzieży rękodzielniczej, którego właśnie budowa za staraniem Ks. Kuznowicza dobiega do końca. Z okazji tej rocznicy ukazało się wiele prac literackich oraz popularnych broszur i jednodniówek; wybito artystycznej wartości medal, ale ogół wyczekiwał, że sprawa wyniesienia trumny z prochami Ks. Skargi z podziemi na ołtarz właśnie po tej uroczystości zostanie urzędowo rozpoczęta.

Przyszła wojna i złączone z nią w skutkach wielkie wypadki dziejowe, a choć kult Skargi nie ustał, jednak sprawa beatyfikacji pozostaje wciąż w zaniedbaniu.

Niedawno w Warszawie po uroczystości kanonizacji św. Piotra Kanizego pewien prałat między innemi oświadczył: „Przeczytałem obszerny w niemieckim języku żywot św. Piotra Kanizego, ale muszę przyznać, że nie odniosłem wrażenia, aby ten nowy doktór Kościoła przewyższał naszego Skargę, owszem sądzę, że gdyby przyszło do kanonizacji Skargi, to również mógłby i on tytuł doktora otrzymać". Któryś inny zaś dodał: „Gdyby Skargę posiadali Niemcy lub Francuzi, toby już dawno był na ołtarzu, tylko my z naszym charakterem słomianego ognia i brakiem wytrwałości zaniedbujemy tę tak ważną sprawę. Zacząć tę sprawę tak, żeby przyniosła pożądany skutek, należy od wzywania Ks. Skargi na pomoc i modlenia się do niego, aby Bóg objawił wyraźnym cudem, że Skarga jest świętym. Bez cudów procesu kanonizacyjnego Kościół rozpocząć nie może".

Jeśli gdzie, to najłatwiej mieszkańcom Krakowa spieszyć do grobu Ks. Skargi i tu prosić jego wstawiennictwa w różnych potrzebach ciała i duszy.

Słowa Pola wciąż się o Ks. Skardze spełniają:
I nie umarł, i nie zmiera,
I jak kazał, dotąd każe.

Wydanie „Żywotów Świętych" 25-te już wyczerpane, doszło ono i pod strzechy. Prof. Uniwersytetu poznańskiego, Dr. Dobrzycki w ostatnich dniach tak o Skardze pod koniec swego artykułu pisze:

Jeśli chodzi o „działalność" w ściślejszem znaczeniu, to wystarczy przypomnieć, czem jest Skarga w dziejach Kościoła i życia religijnego w Polsce, aby tem samem zaznaczyć, że nie mógł być przeciętną osobistością człowiek, który sam jeden dokonał więcej od całego zastępu ludzi, ale ostatecznie nawet i nie to jest dla nas najważniejsze przy uświadamianiu sobie wielkości Skargi, nie to też tak działa na naszą wyobraźnię.

Głównem źródłem przekonania naszego o tej wielkości i jej odczucia są właśnie „Kazania sejmowe". Jeżeli dysydenci nazwali Skargę „tyranem dusz", to warunkiem takiego silnego, przemożnego oddziaływania musiała być potęga jego własnej duszy. Widać ją też w jego dziełach, ale w najwyższym stopniu w „Kazaniach sejmowych". W piśmiennictwie polskiem jest to najpotężniejszy wybuch najsilniejszego uczucia aż do czasów Mickiewicza. Świadczy on o nadzwyczajnej potędze duszy, która go wydała.

Ponieważ zaś — obok religijnego — jest to uczucie patrjotyczne, najgłębsze umiłowanie Ojczyzny, najsilniejsza troska o jej przyszłość, najgłębsze zaklinanie narodu, aby się tą miłością przejął i obrał za dyrektywę swych działań, przeto rzeczą jest naturalną, że obok podziwu dla wielkości Skargi w społeczeństwie polskiem zrodziła się miłość ku niemu, cześć i uwielbienie, dochodzące do najwyższego napięcia w wieku XIX, w epoce cierpień i klęsk narodowych, ale i epoce spotęgowania uczucia patrjotycznego. Tak powstała „legenda" Skargi, tak jak zawsze powstaje około postaci wielkich a narodowi drogich legenda, która nie kłamie historji i której historja nie przeczy".

Należy więc tylko wyzyskać należycie te wartości, które leżą w duszach naszych, mianowicie ufność do tego, którego cały naród tak czci i miłuje, że on tam u Boga wciąż się wstawia za swą dawną, ukochaną matką Ojczyzną i za jej wszyskimi synami. Z tej ufności wypłynie i na tej ufności opierać się będzie, wzywanie W. Ks. Piotra na pomoc w naszych biedach i niebezpieczeństwach a wcześniej czy później Kościół uwieńczy jego skronie aureolą i przyzna mu cześć świętych pańskich, których cnoty i życie tak w Polsce rozszerzył.

W. Ks. Piotr Skarga dopiero wyniesiony przez Kościół na ołtarz stanie się najwpływowszym nauczycielem Polaka, jak ma żyć i miłować Ojczyznę ziemską i niebieską.

* * *

Powyższą odezwą na zebraniu d. 5 stycznia b. r. uchwaliła Sodalicja Chyrowska przypomnieć tę zaniedbaną sprawę innym polskim Sodalicjom.

Skąd w Chyrowie ta tradycyjna cześć dla W. Ks. Skargi? Szkoła to nie mury, lecz uczniowie i nauczyciele. Wiadomo, że na podstawie fundacji Stefana Batorego otworzyli Jezuici w r. 1582 w Połocku szkoły, a pierwszym ich przełożonym był Ks. Skarga, dzieląc się między Wilno a Połock.

Połockie szkoły, rozwijając się i przechodząc z latami różne przemiany, dotrwały do roku 1820. W tym roku Rosja wydaliła Jezuitów ze swych granic, a Połoccy Jezuici już d. 6 listopada 1820 roku otwierają gimnazjum w Tarnopolu.

Do szkół Tarnopolskich z czasem zaczęli przybywać byli uczniowie z Połocka i ich synowie z Wołynia i Podola. Wreszcie Konwikt z Tarnopola przeniesiono w r. 1886 do Chyrowa. Stąd widzimy, że Chyrowski Konwikt jest poprzez Tarnopol dalszym

ciągiem szkół połockich i tem się też tłumaczy ta tradycyjna cześć Ks. Skargi w Chyrowie.

Połocka drukarnia OO. Jezuitów tłoczyła dzieła swego założyciela. Uczeń szkół tarnopolskich Wincenty Pol uwiecznia imię X. Skargi w wierszach, a drugi Maurycy Dzieduszycki wydaje pierwsze na one czasy najlepsze dzieło dwutomowe p. t. „Piotr Skarga i jego wiek“.

Gdy w r. 1912 znaleźli się tacy, którzy sławę sejmowego kaznodziei usiłowali przyćmić, a nawet jego imię splamić zarzutami, stanął w obronie Ks. Skargi, profesor Chyrowskiego Gimnazjum, X. Józef Sas, a jego pracę p. t. O Skardze „największym wichrzycielu Rzeczypospolitej“ prof. Brückner nazywa najlepszą, jaka weszła do Księgi Pamiątkowej na jubileusz X. Skargi. Wreszcie i „Jednodniówka Skargowska“ wydana przez nasze Koło im. P. Skargi znalazła w prasie w tym jubileuszowym roku bardzo pochlebną ocenę.

LUCJAN RYDEL

Piotrowi Skardze.

Zastępów Nieśmiertelny Pan
Swój ogień w piersi Twoje wlał;
I byłeś ojcom naszym dan,
Gdy szli odziani blaskiem chwał:
Jako proroka między Niniwity
Tak Bóg do Polskiej Rzeczypospolitej
Z upomnieniem Ciebie słał...
Twój głos był jako Zygmuntowski dzwon,
Twe słowa — jak sądu Cheruby
Z niebieskich nagle zstępujące stron
W dzień gniewu i klęsk i zaguby,
Gdy grzechem narodu grożą
Karą Bożą, pomstą Bożą...
Twych proroctw byłże wówczas jaki plon?
Obalon runął polski tron
I porósł cierniem polski łan,
A gromy biją ze wszech stron
I serca krwawią nam od ran —
Czy z grobu głos Twój nie zagrzmi proroczy,
Że miłosierne zwróci ku nam oczy
Zastępów Nieśmiertelny Pan?

JAN KAZIMIERZ WIŚNIEWSKI

Z PAMIĘTNIKÓW PROKURATORA

[Szczegóły uwięzienia O. Jackowskiego w Siedlcach r. 1878].

W owym czasie zjawił się na Podlasiu, w powiatowem mieście Radzyniu, tajemniczy człowiek, który poruszył i zaniepokoił miejscowe władze i najwyższe sfery rządowe.

Całą osobliwością i ozdobą tego skromnego miasta jest wielki pałac, zbudowany, o ile słyszałem przez książąt Czartoryskich, (wówczas własność rodziny Szlubowskich); w jednym z pawilonów tego pałacu mieściły się biura miejscowych władz; ktoś z pawilonu spostrzegłszy „Węgra", przechodzącego przez dziedziniec pałacowy, zawołał go do siebie.

Ci Węgrzy byli dobrze znani w całym kraju, byli to właściwie Słowacy z północnych Węgier, którzy nabywali rożne galanteryjne towary w Warszawie i roznosząc je na plecach w wielkich łubianych walizach, sprzedawali na prowincji.

Targ poszedł pomyślnie, Węgier sprzedał towary dziwnie tanio, a na tę wiadomość przybyło więcej kupujących, wszystkie towary w jednej połowie walizy były rozkupione, pozostała druga połowa nie rozpakowana. W tej połowie zapewniał Węgier, są tylko rzeczy jemu osobiście potrzebne; kupujący nie uwierzyli i zniewolili Węgra rozpakować drugą połowę.

Jakież było zdziwienie, gdy zamiast towarów okazały się tam: mszał, ornat, brewjarz, komża, kielich, patena, świece, ampułki, wino, opłatki i wszystkie inne niezbędne dla obrzędów religijnych rekwizyta.

Węgier ze spokojem objaśnił, że jest księdzem katolickim, że przybrał postać wędrownego handlarza, aby ułatwić sobie pielgrzymkę w tych powiatach, gdzie ludność unicka pozbawiona jest obrzędów swej wiary, które on spełniał, że towary nosił tylko dla lepszego upozorowania roli handlarza, lecz że handlem się nie zajmował i że, jeżeli bardzo tanio sprzedawał towary, to dlatego, iż ich wartości nie znał.

Węgier był aresztowany, przy rewizji znaleziono przy nim paszport wydany na imię pruskiego poddanego, o ile pamiętam, Marchwata i kilkaset rubli; spisano protokół, przyłączono doń

paszport, pieniądze i walizę z zawartością, jako corpus delicti i odprawiono aresztowanego Węgra do Siedlec.

Więzienie w Siedlcach, w którem był osadzony Węgier, zbudowane jest na sposób amerykański, — to jest wielki dwupiętrowy massiw murowany gmach, wnętrze którego tworzy nawa na pełną wysokość i długość ścian; z obu stron tej nawy ciągną się rzędy niższych i wyższych cel, dostęp do których formują żelazne galerje na całą długość nawy w rodzaju jednego wspólnego balkonu dla każdego piętra. Akustyka w nawie wyborna. W środku nawy słup z wyglądem kolumny, przy której, gdy duchowny odprawia nabożeństwo i naucza, słuchać go mogą przez otwory w drzwiach, odsuwane z zewnątrz celi, aresztanci, nie wychodząc z celi; prócz tego jest tu doskonały punkt obserwacyjny, ponieważ jeden strażnik może widzieć i słyszeć z tego miejsca wszystko, co się dzieje w całej nawie.

Byłem wówczas towarzyszem prokuratora, zawiadywującym więzieniem i widziałem, jaki ten człowiek wywierał wpływ nie tylko na aresztantów ale i na strażników więziennych: nigdy może żadne więzienie nie oddychało taką atmosferą moralności i pogody ducha, jak ówczesne więzienie w Siedlcach. Nadzorca więzienia, który również ulegał wpływowi Węgra, opowiadał mi, że kiedy w wielki piątek Węgier z jego nadzorcy pozwolenia czytał pod kolumną pismo święte aresztantom i przytem objaśniał je i nauczał, to w celach słychać było przytłumiony płacz, a jemu samemu i strażnikom otaczającym Węgra również cisnęły się łzy do oczu, tak wielki był dar jego słowa.

W tych warunkach mógł on korzystać z wszelkich ulg, jednakże korzystać z nich nie chciał; gdy nadzorca ze swej kuchni przysłał mu w czasie świąt wielkanocnych pożywienie, a aresztanci złożyli pewną sumę na kupno dlań produktów i niektórych niezbędnych rzeczy z ubrania i bielizny dobrodusznie podziękował i stanowczo odmówił przyjęcia, zapewniając, że czuje się szczęśliwym, gdyż może obcować z aresztantami, jeść z nimi z wspólnego kotła i we wszystkim wspólny los z nimi dzielić.

Na śledztwie, badany w charakterze oskarżonego, Węgier objaśnił, że nie obawia się kary, jak ciężką by ona nie była, ponieważ idea, dla której się poświęcił, uzbroiła go w odpowiednią rezygnację, lecz zarzut podżegania do buntu przeciwko władzy, uważa za błędny. Wyczytawszy w zagranicznych gazetach o tem, co się dzieje na podlaskiej unji, jako ksiądz katolicki przejęty

duchowną stroną kwestji, przybył z Rzymu, przebrał się za Węgra — handlarza i poszedł na Podlasie, obszedł kilka powiatów z ludnością unicką i spełnił wiele obrzędów religijnych. Chociaż zna i pamięta miejscowości, w których obrzędy te spełniał, jednak ich nie wskaże z obawy, aby nie ucierpieli ludzie, u których lub z którymi obrzędy te były spełnione, — wszelkich więc dalszych objaśnień w tym przedmiocie odmówił. Polityką się nie zajmował. Jeśli takowa jego działalność według praw ruskich jest przestępstwem, to objaśnienie jego prosił uważać za przyznanie się do winy.

Autor Pamiętnika opisuje szczegółowo inne śledztwa, które tu pomijamy dla braku miejsca, a tylko podajemy wyjątek z rozmowy z generał gubernatorem warszawskim (str. 13).

...Hrabia powtórzył zapytanie po francusku: Węgier odpowiedział, że jest księdzem katolickim zakonu Jezuitów i nie nazywając swego imienia i nazwiska, dał objaśnienie mniej więcej takie, jakie dał u sędziego śledczego. Na dalsze zapytania hrabiego, dlaczego ukrywa swoje i przybiera cudze nazwiska? odrzekł, że wyjeżdżając z Rzymu do Rosji, był i jest obecnie przygotowany na śmierć, aby nie myślano, że szuka w tem zasługi i chwały i aby nie wiedziano, jaki los go spotka, przyjechał pod cudzym paszportem. W więzieniu zastawszy unitów, gdy oddziaływanie na ich umoralnienie jak również i całego więziennego otoczenia miało pożądany skutek i gdy spostrzegł, że tu w więzieniu jest on bardzo potrzebnym i pożytecznym, umyślnie przybierał cudze nazwiska, aby przedłużyć śledztwo, a tem samem przedłużyć swój pobyt w więzieniu.

Wiedzieli o tem gubernator i prokurator, przyjeżdżali oni do więzienia, rozmawiali z Węgrem i o wrażeniach swych donosili wyższym władzom.

Tymczasem upływały miesiące, śledztwo wlokło się żółwim krokiem, bo władze zagraniczne nie spieszyły się z odpowiedzią, a jednocześnie osoba Węgra stała się tak dalece niepokojącą, że spowodowała przyjazd do Siedlec warszawskiego generał-gubernatora hr. Kotzebue.

Wkrótce potem w czasie bytności mojej w kancelarji więziennej, na prośbę nadzorcy, poszedłem obejrzeć świeżo odrestaurowaną łaźnię, gdzie zastałem ubierającego się po kąpieli Węgra; — był wychudły, wyżółkły jak drzazga, bielizna na niem, ubranie i obuwie wszystko zdezelowane, — uczułem w duchu boleść głęboką. Przywitał mię z uśmiechem i nawiązawszy

rozmowę, spytał, czy ma usłuchać rady hrabiego i odkryć swoją osobistość, czy też przeciwnie — i w takim razie, jaki obrót sprawa przyjąć może? Przy tem objaśnił, że pochodzi z Prus zachodnich, że jest pruskim poddanym, nazywa się Henryk Nostitz Jackowski, jest polakiem i zresztą wszystko to, co objaśnił na śledztwie i hr. Kotzebue odnośnie do swej osoby i swej działalności jest we wszystkich szczegółach prawdą.

Na to odpowiedziałem mu: 1) że zarzut podbudzania do buntu niczem nie został na śledztwie stwierdzony i sprawa w tym zarzucie będzie bezwarunkowo przerwaną, 2) że jeśliby i teraz po raz trzeci okazało się, że on nie jest tą osobą, której nazwisko przybrał, to może być pociągnięty do odpowiedzialności za włóczęgostwo, 3) że za włóczęgostwo grozi kara zesłania na osiedlenie na Syberji.

Po tem objaśnieniu powiedziałem mu, że ze słów prokuratora wiadomo mi, iż na konferencji hr. Kotzebue u gubernatora, omawiano ewentualność osądzenia Węgra za włóczęgostwo na osiedlenie w Syberji, przy czem pół żartem, pół serjo wyrażono obawę, że Węgier może całą Syberję nawrócić na katolicyzm, że hrabia oświadczył się na konferencji za wysłaniem Węgra do Prus, bez sądu, o ile na to zgodzi się Petersburg.

Nazajutrz ks. Jackowski dał szczegółowe objaśnienie u sędziego śledczego o swoich, na ten raz rzeczywistych personaljach, — po ich sprawdzeniu był on wysłany na pruską granicę.

*
* *

Szanowny autor tych Pamiętników kreśli dalej powikłane sprawy sądownictwa i prześladowania Unitów na Podlasiu a następnie, jak i za co został wskutek tych spraw telegraficznie, wysłany z Siedlec do Saratowa, gdzie pozostał do r. 1918. Kończy swe pamiętniki następującemi słowy:

„Powróciwszy przed trzema miesiącami do kraju, korzystam z tak długo oczekiwanej wolności słowa i podaję do wiadomości publicznej tę część moich pamiętników, która może nie będzie bez interesu dla szerszej publiczności i bez pożytku dla przyszłego badacza dziejów Podlasia".

Warszawa w styczniu 1919 r.



PRZYJACIELE

(C. d.).

Ulotkę „Precz z zarazą“ przeczytaną przez Kazia uznano za bardzo aktualną i potrzebną.

— Bardzo dobra, rzekł proboszcz, ale czyście wysłali do gazet, czy ją umieściły ?

— Wysłaliśmy do wielu, ale nie wszystkie, nawet z poważniejszych, umieściły ją.

— Brakło im miejsca, bo musiały umieścić sprawozdania o kopaniu piłki.

Deszcz ustał, trochę się wypogodziło, więc pani domu zaproponowała przechadzkę po parku, na co się wszyscy chętnie zgodzili, ale gdy wstawano, Tadzio chciał jakby zrekapitulować poprzednią dyskusję, więc rzekł:

— Sądzę, że nasza przypadkowa dysputa winna być zaokrąglona jakimś wnioskiem, na którybyśmy się wszyscy zgodzili; może ktoś z państwa zechciałby go zredagować ?

Dr. Władysław podjął się tego i rzekł:

— Ja sądzę, że w omawianej kwestii należy pamiętać, aby nie robić ze środka celu, a następnie, by zwalczać pogański kult ciała, do czego prowadzi przecenianie fizycznego wychowania. Ogólny poklask uchwalił wniosek doktora, za wyjątkiem Witolda, który się spieszył do umówionego tenisa.

W ogrodzie towarzystwo rozdzieliło się na grupki, przyczem Tadzio zbliżył się do księdza prefekta i zaczął dalej jeszcze rozprawiać o nowoczesnem szkolnictwie, wypytując o nowe typy gimnazjów, których jeszcze nie znał. Rozmowa zeszła następnie na rozwój sodalicyj gimnazjalnych i o zasługach w tej mierze ks. Winkowskiego z Zakopanego. Opowiedział mu ks. Laskowski, że powstało już z górą 180 Sodalicyj gimnazjalnych z 8 tysiącami członków, co Tadzia bardzo ucieszyło. Do nich przyłączył się pan

Stanisław, który wielką nadzieję przywiązywał do tego wzrostu sodalicyj dla Kościoła i narodu w Polsce. Przez młodzież gimnazjalną podniesie się wiara i moralność na uwiwersytetach, a konsekwentnie i wśród naszej inteligencji, na co są dowody z zagranicy.

— Niedawno dla kuracji Anusi byłem zmuszony, opowiadał gospodarz, wyjechać z nią, a kuracja dzięki pomocy N. Marji P. bardzo szczęśliwie się udała.

— Otóż za granicą poznałem sędziwego proboszcza, w którego kościele zauważyłem wielką liczbę mężczyzn przystępujących do Komunji św., a potem dowiedziałem się, że to miejscowa Sodalicja męska, tu w tem miasteczku bardzo wiele społecznie pracuje.

— Raz będąc u proboszcza na pogadance, zapytałem, jak powstała ta tutejsza Sodalicja, a zacny proboszcz w tych mniej więcej słowach streścił mi jej powstanie.

„Przed trzydziestu laty przybyłem tu jako katecheta do szkoły miejscowej. Raz po pierwszej Komunji chłopców, dwóch z nich, Józio i Stefan, przyszli do mnie po tygodniu i zaczęli opowiadać, jak spędzili ten pierwszy tydzień po Komunji. Bez żadnej namowy z mej strony takie wizyty zaczęły się powtarzać co tydzień a moi dwaj chłopcy zdawali mi sprawę, jak się starają być dobrymi uczniami, jak się zachowują w rodzinie i t. d. Na drugi rok liczba chłopców odwiedzających mnie powiększyła się do kilkunastu, bo i rodzice, widząc takie dobre zachowanie się Józia i Stefcia, zaczęli namawiać swych synów, aby chodzili do księdza katechety, gdzie otrzymywali książki do czytania, a niekiedy urządzałem dla nich i wspólne przechadzki.

W trzecim roku mej katechetury zawiązałem Sodalicję szkolną a na 8 grudnia poświęciło się już 24 sodalisów. Po ośmiu latach posady katechety zostałem tu proboszczem i z sodalisów - uczniów powstała Sodalicja męska miejska, licząca obecnie przeszło 100 członków.

Niech pan nie myśli, dodał proboszcz, że nie było trudności ze strony szatana i złych ludzi. Pamiętam, jak gorsi uczniowie wyśmiewali tych chłopców, którzy u mnie się zbierali, i nawet z nich szydzili, co więcej nawet niektórzy z grona nauczycielskiego krzywo na to patrzyli.

Teraz widzę, jak Matka Najświętsza przez tych dwu pierwszych, którzy rozpoczęli do mnie chodzić, tylu innych pod swój sztandar ściągnęła.

Pewną jest rzeczą, że nie wszyscy wytrwali w Sodalicji: część tylko, póki była w szkole, należała do niej, jednak poważna ilość

z tej młodzieży stanowi obecnie to grono gorliwych katolików i społecznie pracujących obywateli, których państwo w tej parafji podziwiali.

Dziś z odległości lat 30 widzę i rozumiem, że jak jest w szkole, tak i w życiu: jeśli uczeń garnie się do swego prefekta, to również zbliża się i do Boga, a przeciwnie parafjanin, unikający swego duszpasterza, unika też Kościoła i Boga" — zakończył zacny kapłan.

Tymczasem już się zupełnie ściemniło a Kazio zaczął zapraszać gości z parku na front, gdzie miano spalić sztuczne ognie. Po kolacji panienki zasiadły w salonie do fortepianu; Kazio śpiewał piosenkę Moniuszki, a Witold kilka rosyjskich dumek. Po wyczerpaniu tego programu zdawało się, że towarzystwo jakby oczekiwało na inicjatywę kogoś, któryby dalej poprowadził pogadankę. Odgadł to Rejent.

— Chciałbym, rzekł, jeszcze poruszyć sprawę naszego handlu i przemysłu, tak u nas w Polsce zażydzonych, bo w żadnem społeczeństwie niema tak mało solidarności, jak w polskiem. Żydzi nas wciąż bojkotują, a nam nie chce się ich naśladować. Żydzi popierają tylko swoich, a my swoich pomijamy, a Żydów popieramy, a przez to samych siebie krzywdzimy i całą Ojczyznę. Instynkt samozachowawczy należy rozwi,ać już w młodzieży, bo nie mamy go zupełnie z natury. Asemityzm, o którym przed laty pisał ks. Marjan Morawski, to według mego zdania, najważniejsza idea, którą należy szerzyć ustawicznie przy każdej pracy narodowo oświatowej.

— Przepraszam, że panu przerwę, rzekł Proboszcz, ale my starsi nie zapominamy jeszcze o wielkiej pracy w tym kierunku redaktora „Roli" Jeleńskiego, który właśnie tak wspaniale ten asemityzm umiał odróżnić od antysemityzmu. Dziwna rzecz, jak to prędko ludzie o Jeleńskim zapomnieli.

— Nagromadzenie żydów, mówił dalej Rejent, w naszym kraju z ich indywidualnemi cechami jest tak wielkie i tak niebezpieczne, że grozi nam nietylko pod względem materjalnym, ale również pod względem wiary i moralności. Zbogacony pachciarz, czy sklepikarz, kształci swe dzieci, które z czasem, dobiwszy się finansowej karjery na różnych polach, po większej części tracą wszelką wiarę, a wierzą tylko w dolary.

— Bezsprzecznie, wtrącił Tadzio, największy procent bezwyznaniowców na uniwersytetach rekrutuje się właśnie z tych inteligentów żydowskiego pochodzenia.

Witold nieznacznie zaprzeczył ruchem głowy, co zauważył tylko Tadzio, ale do rozmowy się nie miał odwagi wtrącić.

Ksiądz Laskowski natomiast dorzucił swe spostrzeżenie:

— Ja również sądzę, że ta część społeczeństwa żydowskiego jest dla Polski najniebezpieczniejszą, bo swym wpływem zatruwa ducha narodu, a bezwyznaniowy nie jest zdolny do złożenia przysięgi, ani na wierność państwu ani w sądzie itd. Stąd każdy grosz, dany w ręce żydowskie, z czasem bywa obrócony przeciwko nam, więc kupno książki lub gazety żydowskiej jest poparciem wrogiego nam wydawnictwa.

— Najzupełniej zgadzam się z ks. Prefektem, rzekł Rejent, lecz ja państwu coś więcej powiem. Zajmując się czytelnią i mając wciąż do czynienia z różnymi nakładcami, zauważyłem, że żydowscy nakładcy umieją nawet w swych wydawnictwach pomieszać dla zamydlenia oczu dzieła lepsze i obojętne wraz ze złemi i przewrotnemi, aby tylko razem z pszenicą poszedł i kąkol, czuwają jednak, by procent plew grubo przewyższał ziarna. Z ust zamego autora Polaka słyszałem: „Daję do mej powieści, tendencyjnie nawet dobrej, obrazy brudne, właściwie i ściśle mówiąc, ustępy pornograficzne, bo żydowski nakładca książkiby nie kupił, ani nie wydał.

— Widzicie więc państwo, w jaki sposób nietylko czytelnik ale nawet pisarz i autor polski staje się u nas niewolnikiem żydów. Więc nawet w tej dziedzinie jesteśmy od żydowstwa zależni: piśmiennictwo i lektura u nas ulega coraz więcej wpływom judaizmu, a gust i upodobanie, zamiłowania, popyt na książki — wszystko to zależne jest u nas od żydowskiej kieszeni.

— Wdzierają się oni i do szkolnictwa, dodał ks. Laskowski, a czy można sobie wyobrazić dodatni wychowawczy wpływ nauczyciela, czy nauczycielki, w polskich katolickich szkołach?

Goście zaczęli się rozchodzić i żegnać. Witold, mieszkający w jednym pokoju z Tadziem, szedł zły, a gdy go ten zapytał, co mu się tak nie podobało, odpowiedział tylko krótko: „Naplewat".

Po raz pierwszy w życiu znalazł się Witold w polskim, katolickim domu, toteż coraz więcej czuł się nieswojsko; często myślał, dokąd się wynieść, ale nie znajdował na to łatwej odpowiedzi. Koniec wakacyj się zbliżał. Tadzio postanowił wracać do przerwanych studjów na lwowskiej technice, co bardzo ucieszyło Kazia, który przez znajomość wyrobił mu nawet miejsce w domu techników. Witold wciąż się wahał, ale bądź to z pewnego przywiązania do Tadzia, bądź że trzeba było coś ze sobą zrobić, zdecydował się

wreszcie pójść w jego ślady, tem bardziej, że środków materjalnych zapewnionych nie miał. — „Niczewo, jakoś to będzie: trzeba się do nich przyczepić".

We Lwowie w domu techników zajęli jeden pokój dwaj porucznicy i młody Kazio, który czuł się dumnym, że ma takich wysłużonych kolegów. Tadeusz zawsze poważny, zadumany a nawet nieco smutny, zabrał się do ślęczenia nad liczbami i rysunkami, jeśli nie z zapałem, bo z cyrklem i linjami tyle lat już nie miał do czynienia, to w każdym razie energicznie i wytrwale. Witold, choć na wykłady dla samej rozmaitości zaczął uczęszczać, pracował niewiele, a szukał tylko nowych znajomości. W tym czasie technicy mieli jeszcze obowiązkową pracę przy budowie nowego domu, a Tadzio wraz z Kaziem spełniali ją bardzo sumiennie. Brawura i wesołe usposobienie Witolda zawsze Kazia do niego pociągały, choć Tadzio bardzo się obawiał, aby lekkomyślny Witold nie wpływał na niego ujemnie.

Mijały tygodnie, a Kazio w rysunkach geometrycznych pomagał Tadziowi, stąd często razem i w nocy przesiadywali przy pracy naukowej. Witold znalazł sobie różne towarzystwa i kółka, a zapomniawszy o sportach, o nauce i wykładach coraz mniej myślał, gdyż karty i kieliszek ciągnęły go wiele więcej, toteż wracał do domu w nocy coraz później.

Kazio bywał sumiennie na zebraniach Sodalicji i Odrodzenia, co bardzo nie podobało się Witoldowi. Raz w nieobecności Kazia rzekł do Witolda Tadzio:

— Proszę cię bardzo, abyś przez wzgląd na młodego chłopca nie popisywał się nigdy wobec niego ze swą rzekomą niewiarą.

— Ja wierzę w to, co widzę. Nie widzę Boga, nie widzę duszy.

— Boś dobrowolnie ślepy, gdyż cały wszechświat mówi nam o istnieniu Stwórcy. Myśli też nie widziałeś, więc, czy jej nie masz?

— Strach uczynił wszystkich bogów.

— Już ci raz mówiłem, że i ty masz wiarę w słowa twego profesora z Charkowa, ale starszy od niego Dawid rzekł przed wiekami: „Mówi głupi w sercu swojem: niemasz Boga", a cała ludzkość zgadza się z twórcą Psalmów i uznaje, że prawdę powiedział. Na razie nie chodzi mi jednak o ciebie, tylko o Kazia, bo nie pozwolę, abyś synowi naszego przyjaciela, a poniekąd i dobroczyńcy, krzywdę wyrządził.

Witold chwycił za czapkę i ze słowami „naplewat" wyniósł się z pokoju.

Technicy jadali obiady we wspólnej kuchni, gdzie każdy za siebie płacił. Śniadania i kolacje przyrządzali sobie sami w pokoju, ku czemu służyły prowjanty stale nadsyłane przez matkę Kazia. Pewnego grudniowego wieczoru wrócił Tadzio z politechniki, a zmęczony rzucił się na łóżko. Po chwili dały się słyszeć na schodach kroki Witolda, nucącego piosenkę: „Wojenko, wojenko, cóżeś ty za pani", który wpadłszy do pokoju, zawołał:

— Wstawaj próżniaku, bo idziemy wraz z Kaziem do kawiarni, gdzie będą kuplety, tańce i bycza zabawa.

— Nie pójdę, bom zmęczony, a co do Kazia, to bardzo cię proszę, abyś go po kabaretach nie włóczył i nie naciągał jego kieszeni.

Witold zgniewał się, zaklął, ale nie wiedział, co odpowiedzieć. Po ironicznej minie widać było, że szukał w umyśle sposobu, jakby się odciąć; wreszcie rzekł:

— Aha, więc teraz o to chodzi, kto z nas będzie miał przewagę i wpływ nad tym dzieciakiem. Czy ma pozostać dalej w przesądach starych bab i popów i być niedoświadczonym maminym synkiem, jak dotąd? Sądzę, że to już należy pozostawić wyborowi Kazia.

Mówił to Witold, pewny siebie, ufając sympatji, jaką go zwykle obdarzał Kazio.

Dotąd leżący, a spokojny zwykle Tadzio, zerwał się z łóżka:

— Staję wyraźnie w obronie cnoty tego chłopca, a przeczę, aby wprowadzenie go na dancyngi miało mu przynieść pożyteczne doświadczenie. Domagam się wyraźnie od ciebie, abyś szanował jego przekonania i nie kpił z religji, jak to było ostatni raz, gdyśmy szli w niedzielę do kościoła.

W chwili najbardziej rozognionej sytuacji między dwoma kolegami wszedł do pokoju wesoły, zarumieniony Kazio z uśmiechniętą twarzą, ale zaraz spostrzegł, że pomiędzy jego towarzyszami zaszło coś drażliwego, więc pyta:

— Co się wam stało, o co się kłócicie?

— My prowadzimy „principjalną" dyskusję, czy jest Bóg, czy go niema?

— A znasz ty Mickiewicza?

— Mało, coś niecoś.

— Szkoda, bo on to krótko i węzłowato już to pytanie rozstrzygnął:

Mówisz: „Niech sobie ludzie nie kochają Boga,
Byle im była cnota i ojczyzna droga".

Głupiec mówi: „Niech wyschną wszystkie źródła w górach,
Byleby mi płynęła woda w miejskich rurach“.

— „Plewat“ na waszą filozofję. Ot co jest, idziemy na labę, idziesz ze mną?

— Nie mam czasu, odparł Kazio, bo muszę na jutro wykończyć rysunek tej oto konstrukcji, nie mam też pieniędzy, boś pożyczył już ode mnie 40 zł. i napróżno czekam na zwrot.

Witold zrobił kwaśną minę, coś mruknął niewyraźnie, chwycił za czapkę i wyszedł, trzasnąwszy drzwiami.

Po wyjściu Witolda Kazio zeszedł nadół, przyniósł dwie szklanki herbaty, wyjął z szafki chleb i masło przysłane z domu. Przy herbacie gwarzono o budowie domu, o wykładach, a następnie zabrali się obaj koledzy do rysunków. Po ukończeniu pracy Kazio ukląkł do pacierza, poczem obaj udali się na spoczynek. Gdy już zgaszono lampę, odezwał się Tadzio:

— Wiesz, Kaziu, twój obecny stan bardzo mi przypomina mój ówczesny, gdym przyszedł po maturze na technikę. Nie zważaj na nic i na nikogo, ceniąc sobie posiadane skarby religji i czystości, to na tem najlepiej wyjdziesz. Ja ci ich zazdroszczę.

— Rozumiem, przed kim mię przestrzegasz, ale nie bój się — już należycie poznałem Witolda i bardzo mi go żal. On właściwie nie zna najprostszego katechizmu; w Charkowie miał otoczenie innowiercze, toteż nie ma on najmniejszego pojęcia o Kościele i katolicyźmie, on jednakowo ceni pastora i rabina, jak popa i katolickiego kapłana. Podsuwałem mu już kilka razy jakąś książkę lub katolicką broszurę, lecz niestety nie chciał jej nawet wziąć do rąk. Ale powiedz mi, Tadziu, czemu mówisz, że mi zazdrościsz, czy ty, dodał nieśmiało, nie masz dawnej wiary?

— Dawnej nie mam, mam mnóstwo wątpliwości, religję cenię, a ponieważ żyjesz według wiary, więc ci zazdroszczę.

— Jak masz wiarę, to z niej korzystaj, idź do spowiedzi, a przekonasz się, że te wątpliwości powoli znikną.

— Łatwo to powiedzieć, wyspowiadaj się, jak się było niedawno, a moja ostatnia spowiedź była na początku wojny, gdym szedł na front. Ale śpijmy już, bo obaj mamy jutro zajęcie przy budowie.

Witold wrócił z zabawy pod dobrą datą nad ranem. Obudziwszy współlokatorów, zaczął im wbrew ich woli opowiadać plugawe kawały i opisywać tańce z ladacznicami. Nazajutrz Tadzio i Kazio poszli zrana do swych zajęć, a Witold spał do południa.

W dniach wolniejszych od zajęć Tadzio z Kaziem chodzili na gimnastykę do Sokoła, robili wycieczki na rowerach, a wieczorami grywali w szachy.

Mijały miesiące, a wśród tej trójki sposób życia niewiele się zmieniał. Witold na wykłady chodził rzadko, natomiast znalazł sobie towarzystwo, które ogrywał w karty, grając niezwykle szczęśliwie. Choć długu Kaziowi nie zwrócił, jednak już go o drobne pożyczki mniej napastował, pozostał jedynie stałym wspólnikiem Kaziowej śpiżarni.

Wiek i doświadczenie wojenne Tadzia imponowały Kaziowi, który pracując pilnie, znalazł u profesora uznanie, co go bardzo podniosło na duchu i ośmieliło. Choć nie lgnął już tak do Witolda, jednak jego szerokie życie, pewna brawura, wesoła beztroska nie były bez wpływu na Kazia, bo Witold miał zawsze na pogotowiu mnóstwo kawałów do opowiadania, czem umiał rozśmieszyć nawet poważnego zwykle i zadumanego Tadzia.

Tadzio często potrzebował w rysunkach pomocy Kazia, który jako niezwykle uzdolniony chętnie z nią przychodził porucznikowi. Toteż ten im dłużej żył z Kaziem, tem bardziej go kochał i starał się zabezpieczyć przed wpływem Witolda.

Raz przed wieczorem wyszli obaj na Wysoki Zamek na przechadzkę. Na pewnym trawniku obok ławki, na której obaj usiedli, kosił chłopak trawę. Na świeżych pokosach było mnóstwo wróbli, które zbierały robactwo. Obaj koledzy wpatrywali się w tę czynność ptactwa. Wreszcie Tadzio zapytał:

— Wiesz, co mi ten obraz przypomina i jaką myśl nasuwa?

— Nie mam pojęcia.

— Nasze życie i stosunki. Robaczki w trawie ukryte były dotąd bezpieczne, ale kiedy trawę skoszono, wróble je pożerają.

— Jeszcze nie rozumiem, co to ma wspólnego z naszemi stosunkami?

— Specjalnie mogę to zastosować do ciebie. Bądź ukryty, nie pchaj się do ludzi, zwłaszcza do osób nieznanych; nie pragnij, aby cię poznano, bo źle na ten wyjdziesz. Witold ciągnie cię w różne kółka i towarzystwa, a tobie się uśmiecha, jak zauważyłem, akademickie życie coraz więcej, ale akademickie życie w złem znaczeniu. Stary pedagog, któremu wierzę, ostrzegał młodego akademika przed trzema „K". Czy wiesz, co to za niebezpieczeństwa?

— Nie mam pojęcia.

Trzy „K" to: karty, kieliszek i kobieta.

— Bardzo to dowcipne.

— Ale i bardzo wielkie niebezpieczeństwo, któremu, muszę ci się przyznać, i ja uległem, tylko dzięki wierze zatrzymałem się nad przepaścią.

— A więc nasza wiara katolicka, zawołał z triumfem Kazio, a kiedyś ty był ostatni raz u spowiedzi?

— O, już bardzo dawno, przed wojną, gdym wychodził na front.,

— No to ja ciebie nie rozumiem.

— Bo nie masz na sumieniu takich ciężarów i grzechów jak ja; nie rozumiesz, jak to trudno iść do spowiedzi po tylu latach a zwłaszcza zrobić rachunek sumienia.

— Czem większe niebezpieczeństwo, tem wcześniej należy je usunąć, a trudność spowiedzi z odwlekaniem tylko się powiększa.

— Ale wracam do porównania i do zastosowania do ciebie, Kaziu. Zauważyłem, żeś nawet w tajemnicy przedemną obiecał Witoldowi iść na ten bal publiczny. Wiem skądinąd, że Władek zapraszał cię na rodzinny wieczorek z tańcami, a ty, ulegając Witoldowi, idziesz raczej za jego namową. Radzę ci, siedź w trawie, nie pragnij pokazać się szerokiemu światu.

Kazio zaczerwienił się ze wstydu, bo rzeczywiście prawdę mówił Tadzio, którego w każdym razie cenił i poważał, więc też po krótkim namyśle przyrzekł mu, że się wymówi i na bal, na którym miał rej wodzić Witold, nie pójdzie.

ŚLADAMI LWÓW.

Rodezja, Chingombe 6 maja 1929.

Ledwie wszedłem do mego pokoju, woła mnie Brat Jędrzejczyk z podwórza; wychodzę na werandę — mówi mi: Bracie Józefie, chodźno bo w tem bagnie (które się znajdowało w dole opodal naszego domu) ugrzązł byczek, musimy go wyciągnąć. Ja po wzięciu odpowiedniego uniformu do tej roboty, wziąłem z Bratem Jędrzejczykiem do pomocy czarnych pastuchów i przeprawiamy się po pas w bagnie, aby się dostać do tego bydlęcia. Noc już zapadła zupełna, tylko w bagnie rechotały żaby. Po przełamaniu dużych trudności wyciągnęliśmy byczka na twardszą ziemię, ale zaprowadzić go w nocy do domu było niemożliwością, bo był jakby nieżywy, taki zmęczony; zostawiliśmy go więc tam do jutra. Rano przychodzi ze wsi Czarny i mówi, że z byczka zostały tylko kości. W nocy były lwy i pożarły go. Poszliśmy ja i Brat Jędrzejczyk na miejsce zbrodni. Rzeczywiście — szkielet,

ślady lwów poznajemy, że było ich trzy i to cała rodzina: samiec, którego ślady łap okropne, lwica i młode lwiątko. Pewnie leżą teraz gdzieś niedaleko w krzakach i trawią nieszczęsnego byczka. Czekajcie krwiożercze łajdaki, sprawimy wam jeszcze jedną ucztę! Zabiliśmy dwa barany. Lepsze części mięsa daliśmy do kuchni, a gorsze i flaki zatruliśmy strychniną i zanieśli na miejsce wypadku. Wieczór zapadał taki sam, jak dnia poprzedniego. We wsi okropny ruch; Czarni zapędzają świnie i kozy do zagród, rąbią gałęzie i obstawiają niemi swoje chaty, by się lew nie dostał. Zapadła noc ciemna, cisza wszędzie, wszystko pokryte w chatach, a i my ani na krok od domu bez światła się nie ruszamy, bo kto wie, czy ta bestja tam gdzie nie siedzi i nie capnie cię. Pokładliśmy się na spoczynek. Skończyła się godzina ludzi, a zaczęła lwów.

Następnego dnia rano idziemy zobaczyć czy zatrute mięso zjedzone, ale ponieważ były nażarte, tylko coś niecoś pokosztowały i to wymiotowały. Poobchodziły wieś, pozaglądały do chlewków, były także koło naszego domu i stajni, a z nadejściem dnia wróciły do zarośli. Po mszy św. wracając z kościoła dowiadujemy się od Czarnych, że lwy zeżarły wszystko. Trzeba teraz te lwy potrute odnaleźć, co nie przychodzi łatwo, bo lew po spożyciu trucizny zaszywa się w zarośla, gdzie w boleściach kończy rozbójnicze życie. Szykuje się więc wyprawa. O. Tomaka mówi, by dobrze noże wyostrzyć do zdejmowania skór, bo mają one być wysłane do Chyrowa do gabinetu. Zjedliśmy co prędzej śniadanie, pozdejmowali buty i dalej w drogę. Br. Jędrzejczyk z okropnym flobertem, do którego wchodzi kula, jak gruby palec, O. Tomaka ze swoim małym pięcio-strzałowym karabinkiem, a dla mnie już strzelby nie było na kule, została tylko śrutówka, a ze śrutówką na lwa, to jak z motyką na słońce. Wziąłem więc sobie porządną siekierę i postanowiłem trzymać się zawsze jednego z tych, co mają strzelby. Idziemy na miejsce lwiego festynu, — wszystko pożarte. Zaraz przybyła tam cała wieś. Niektórzy Czarni ze strzelbami, t. j. ze staremi karabinami, jakich przed stu laty używała Anglja; proch sobie robią sami i nabijają różnemi żelazami; inni z dzidami, siekierami, z motykami i kijmi. Zaczynamy poszukiwanie, idziemy za śladami, rozłożyliśmy „szwarmlinję", na której czele idzie Brat Jędrzejczyk razem z O. Tomaką, koło niego wójt ze strzelbą, pierwsi gazdowie, potem z dzidami, a na końcu zgraja z kijmi, która miała w tej chwili frunąć na drzewa, jakby się gdzie lew pokazał. Widzie-

liśmy co kawałek zatrute mięso i kości zwymiotowane, bo trucizny nie wzięły na pusty żołądek, a więc nie pozdychały, tylko może są chore i łatwiej będzie je zastrzelić. Idziemy ciągle za śladami, które znać dobrze, znajdujemy wymiotowiny: co to za okrutne zębiska, kości z nóg, racice, kości z głowy, wszystko to zmielone na drobne kawałeczki. Ślady dalej znać dobrze, widać, że są chore, bo krok nierówny, w jednem miejscu wytarzana trawa. O. Tomaka się gniewa, że bestja się tłucze, drze skórę, ociera sierść, — „jak to potem posłać do Chyrowa?" — Idziemy dalej cichutko i spostrzegamy ich w odległości może 10 minut drogi. Lwy przeszły rzeczkę, a my za niemi i dalej spotykamy ślady, że się tarzały z boleści i są słabe, bo kroki ich bardzo nierówne, kurczowe ruchy łap, że ostatkami sił przed nami uciekają, więc wstępuje w nas otucha. Lwy szły przed nami aż do jednej rzeki i tam w olbrzymich zaroślach traw i bambusów ślad po nich zanikł. Zaniechaliśmy już dalej ich poszukiwać, bo w takich trawach jest to niemożliwością, a przytem niebezpiecznie. Szliśmy przeszło 3 godziny, pokaleczyliśmy sobie nogi na kamieniach i musieliśmy z niczem wrócić do domu, — ale nie daliśmy sprawy za wygraną, bo przecież i na te łajdaki musi być także jakaś sprawiedliwość. — Następnej nocy lwy się wróciły. Przeszły koło nas, przeszły rzekę Chingombe i poszły daleko do wiosek za rzeką położonych. Koło nas zrobił się spokój ze lwami, tylko z za rzeki dochodziły nas wieści, że ówdzie złożyły wizytę, której ofiarą padały to świnia, to koza.

U nas Brat Jędrzejczyk wziął się do sporządzenia łapki na lwy. Upłynęło około 3 tygodnie, a łapka była gotowa. Ustawiliśmy ją przy stajni; bardzo silna, z żelaznego drzewa, okuta obręczami, obłożona kamiennemi głazami. — Naraz pewnego dnia nad wieczorem gruchnęła wieść, że lwy są gdzieś w zaroślach, po naszej stronie rzeki Chingombe. Naturalnie między Czarnymi znowu popłoch, znowu rąbią gałęzie, obstawiają swoje chaty, palą ognie. My swoją łapkę puszczamy w ruch. Już się zaczęło zciemniać, gdy czarny pastuszek wyniósł ze stajni na ramieniu młodego i figlarnego koziołka na przynętę dla lwa i uwiązaliśmy go w łapce. Noc zapadała piękna i pogodna, grała muzyka tysięcy koników polnych, z puszczy dochodził jednostajny głos puszczyka, a od łapki żałosne beczenie ofiarnego koźlątka... Dokończenie nastąpi na następny raz.

BIESIADA PRZYJACIELSKA

Tuchów, 11. I. 1930.

Zaszczycony otrzymaną odezwą Sodalicji Konwiktowej w Chyrowie co do pożądanego starania się o beatyfikację naszego pierwszorzędnego kaznodziei Wielebnego Ks. Piotra Skargi, uradowałem się niezmiernie, że sprawa ta wreszcie została podniesioną, co ze wszechmiar należy się tak zasłużonemu w Kościele św. dla sprawy Bożej działaczowi, który i tyle pracował i żywem słowem i pismem.

Momenta podniesione w odezwie są tak przemawiające do przekonania, a jeszcze więcej do serca Polaka, że miałbym ochotę prosić Przewielebnego Księdza Redaktora o pozwolenie powtórzenia ich choć w treściwem skróceniu w naszem pisemku p. t. „Chorągiew Marji", by wiadomość ta dostała się do szerszego koła ludności, wśród którego przeważnie rozchodzi się nasze pisemko, co może pobudzi niejedną pobożną duszę z czytelników tego pisemka do przejęcia się ufnością i wzywania w razie jakiej potrzeby W. Ks. Skargi jako Orędownika przed Bogiem, a może z czasem dojdzie do nas wiadomość o nadzwyczajnych łaskach lub cudach przez nieskończone miłosierdzie Boże za przyczyną tego Męża Bożego zdziałanych, a w takim razie najchętniej donieślibyśmy o tem Przewielebnemu Księdzu Redaktorowi dla lepszego zbadania takich wydarzeń i ewentualnego zużytkowania ich dla powyższego celu starań o beatyfikację. Sam też przyrzekam swemi modłami popierać tę sprawę przed Bogiem, o ile zdołam, a ufam, że raz podniesiona ta sprawa przez Czcigodne Towarzystwo Jezusowe, którego W. Ks. Skarga był tak chlubnym członkiem, przyjdzie z czasem do skutku według niezbadanych zamiarów Opatrzności Bożej.

Ks. Tadeusz Doliński C. Ss. R.

Wiatr ze wschodu niesie nam zarazki bezbożników a zarówno materjalna nędza jak i moralna bieda dusz i sumień dla tego posiewu staje się podatną glebą.

Pracy dla przeciwdziałania mnóstwo, a robotników mało, bo im polowania, karty a w najlepszym razie sporty czas zabierają. Cóż sobie pomyśli ten ubogi robotnik, który już z oszczędności kupił sobie mórg gruntu, ale nie może otrzymać pożyczki na wybudowanie chaty, jeśli

obok niego budują za setki tysięcy stadjon dla fizycznego wychowania. Mają ludzie pieniądze na wycieczki za granicę, na różnego rodzaju konkursy, a dzieciom w ubogiej szkole wiejskiej woda się leje na głowy poprzez dziurawy dach.

My się już starzejemy i zejdziemy niedługo z poła, jednak odczuwamy zbyt może częste podkopowywanie zasad niewzruszalnych i lekceważenie przez nowe pseudo-postępowe, nie powiem hasła, lecz błyskotliwe paradoksy rzucane przez ludzi bez wiary i najczęściej bez prawdziwej gruntownej wiedzy. Ja daję wiarę technikowi, leśnikowi, medykowi, gdy mówi poważnie o rzeczach, które są przedmiotem jego zawodowych studjów, lecz gdy czytam dzienniki, w których zabierają głos w kwestjach teologicznych lub kościelnych niedoszli maturzyści, lub gdy dobry skądinąd przyrodnik nazwie pismo św. lub katechizm przesądem i zabobonem, to czuję taką niechęć do ludzi i tego pozornego postępu, że uciekam od tych nowości i wolę otworzyć „Pana Tadeusza“ lub „Wieczory nad Lemanem“ niż iść między ten nowy świat.

Smutki i radości wyjawić przed przyjacielem, to ulga i pociecha. A cóż cię tak smuci, zapytasz? To samo co i Ciebie, na co wszyscy wciąż patrzymy. Owoce posiewów pogańskich tańców, kult ciała i nagości, pornografja w piśmiennictwie i ilustracjach rozbijają coraz częściej ogniska rodzinne. Witam się z przyjacielem od szkolnej ławy, pełnego dotąd zapału i życia twórczego, a dziś złamanego i zupełnie apatycznego. Pytam co się stało, a on odpowiada: Ja ni wdowiec ni kawaler, żona mię opuściła, a jedyną teraz sprawą, abym jej odebrał dzieci, bo nie mogę na to zezwolić, aby były pod jej wpływem i wychowaniem. Niedawno znów otrzymuję list od innego tej treści: „Moja „żona“ wzięła w Warszawie rozwód w konsystorzu prawosławnym a ślub protestancki w Wilnie“.

Takich obrazków widzę koło siebie coraz więcej, tak że nawet musiałem zamknąć drzwi mego domu dla podobnych rodzin, a sam nie bywam i zrywam stosunki towarzyskie z podobnymi.

Jaśniejszą stroną naszego życia, to nieznane za naszych uniwersyteckich czasów mężne wystąpienia akademickiej młodzieży w obronie wiary, moralności i Kościoła. Tam jest rzeczywiście lepiej. Gdyby tylko nie mięszały się do tego polityczne partje, to jasne katolickie i narodowe uświadomienie akademików napełniałoby nasze serca nadzieją lepszej przyszłości.

Również dodatnim objawem jest wzrost katolickiej prasy. Weźmy tylko pod uwagę pewne liczby: Poznański doskonały tygodnik „Przewodnik Katolicki“ ma 200.000 prenumeratorów, Krakowski „Posłaniec Serca Jezusowego“ oraz nader urozmaicony „Rycerz Niepokalanej“ mają

razem 300.000. Otóż jeśli pół miljona mają te najpowszechniejsze czasopisma prenumeratorów, to przynajmniej miljon czytelników, a więc jasną jest rzeczą, że ta siejba dobrej prasy musi przynieść dobre owoce dla Kościoła w Polsce. A przecież pomijam tyle innych jeszcze tygodników i miesięczników. Również bardzo dobrze się rozwija katolicki dziennik „Polska" nie wspierany funduszami żadnej partji, ale prenumeratą społeczeństwa.

Chyrowiak.

Mościce, 20. I. 1930.

Przygotowania do uroczystości rozpoczęły się w tydzień przed 18. I. Ustalono w tym czasie program, udekorowano główną ok. 1000 m długą drogę fabryczną obok której znajdują się budynki fabryczne i ustawiono wreszcie bramę triumfalną, w miejscu do którego doprowadzony jest tor kolejowy, odgałęziający się od linji Tarnów — Kraków.

Dnia 18. I. zebraliśmy się tj. wszyscy inżynierowie i urzędnicy, oraz delegacja robotników i włościan gminy Mościce w pobliżu bramy triumfalnej. Przybyła również dość znaczna ilość gości z różnych stron Polski. Obok toru ustawiła się kompanja honorowa 16 pułku p. stacjonowanego w Tarnowie.

O godz. 9·45 zajechał pociąg z którego wysiadł p. Prezydent Rzeczypospolitej w towarzystwie kilku ministrów i członków rządu. P. Prezydent przeszedł przed frontem kompanji, a następnie zatrzymał się pod bramą triumfalną gdzie go powitał dyr. fabryki inż Wowkonowicz, jak również przedstawiciel robotników i włościan, poczem nastąpiło przedstawienie gości i pracowników (inżynierów i robotników).

Po przedstawieniu udał się p. Prezydent do prowizorycznie urządzonej na terenie fabryki kaplicy, (w projekcie istnieje budowa kościoła) gdzie ks. Biskup Wałęga odprawił mszę św. z kazaniem.

Następuje teraz główna część uroczystości tj. uroczysta akademja w t. zw. „hali nastawczej" w elektrowni, jako do tego najodpowiedniejszej, gdyż jest to jedna z największych przyczem również najestetyczniej wyglądających sal. Na ścianach znajdują się tu aparaty pomiarowe i sterujące elektrowni, stąd nazwa.

Akademja rozpoczęła się przemówieniem p. Ministra Klarnera jako członka „Rady Administracyjnej" fabryki który wita p. Prezydenta, z koleji przemawia Min. Kwiatkowski, dyr. Wowkonowicz, oraz przedstawiciele rolnictwa i przemysłu chemicznego. Akademja skończyła się o godz. 14-tej poczem nastąpił bankiet dla gości w obecności p. Prezydenta — wreszcie popołudniu szczegółowe zwiedzanie oddziałów fabrycznych przez gości.

Na tem zakończyły się uroczystości oficjalne. Z nieoficjalnych mogę zanotować jedynie szczegółowe zwiedzenie fabryki przez p. Prezydenta w dniu następnym, oraz bankiet dla urzędników również w obecności p. Prezydenta.

Inż. K. Ignatowicz.

Dziwi się Dr. Ojciec, dlaczego nie pisze, dlaczego tak zamilkłem, więc krótko odpowiem, bo mię okradli i o mało nie puścili z torbami moi najblizsi.

Gdybym tak był kaznodzieją, tobym ludziom tylko tłumaczył na kazaniu VII przykazanie: Nie kradnij!

Dlaczego u nas tak słabo się rozwija handel, dlaczego upadają wszystkie współdzielnie, banki i spółki, bo brak uczciwych ludzi, a każdy usiłuje się wzbogacić prędko z krzywdą wspólnika, słowem, bo ludzie się wciąż okradają.

Kupujemy akcje, wkładamy czas i poświęcenie, pracujemy w kooperatywie, a tu znajdzie się człowiek bez Boga i sumienia, choć ma sławę obrotnego, zdolnego i ruchliwego finansisty, któremu ufamy, a po pewnym czasie następuje bankructwo, gdyż mniemany genjalny człowiek okazał się zwykłym złodziejem.

Po takiem doświadczeniu, jakie przeszedłem, nie dziwcie się, że dbając o utrzymanie własnej rodziny, wycofałem się zupełnie z wszelkich stowarzyszeń i życia towarzyskiego, bo ludziom nie dowierzam.

Wolę ja mego uczciwego karbowego, który mi snopka zboża bez wiedzy i pozwolenia nie ruszył, bo tak się kieruje w życiu katechizmem, niż tylu uzdolnionych mówców i deklamatorów o patrjotyźmie, których czyny zadają kłam pięknym frazesom.

Kształczcie pod tym względem starannie sumienia młodzieży, bo gdyby mię zapytano, czego najwięcej brak w Polsce, tobym odpowiedział, że brak sumiennych ludzi, brak ludzi szanujących cudzy majątek lub wspólny kapitał.

Przyjaciel.

Koźmin, 20. I. 1930.

Bóg zapłać za pamięć i odezwę. W tej chwili właśnie odezwa taka bardzo na miejscu, bo za czyjąż przyczyną prosić o pomoc Boga w dzisiejszych kłopotach, jeżeli nie za przyczyną tego, który mówił i uczył całe życie, jak Polsce służyć i jak prawo Boże w niej utrwalić. „Nie kurczcie, mości panowie, ojczyzny dla waszych pojedynkowych pożytków". „Bóg kazał kochać matkę" „a któż jest najlepszą matką, jeżeli nie ojczyzna?" Najlepsze uzasadnienie obowiązków obywatelskich

i katolickiej idei narodowej w tem się mieści. Tak pojmował tę rzecz Kard. Mercier, ks. Morawski, ks. bisk. Bilczewski, ks. Teodorowicz dziś i tak pojmują ją wszyscy, co hołdują nie doktrynie nacjonalizmu pogańskiego, lecz czują się narodowcami z woli Boga, który kazał im służyć Sobie najpierw w swym narodzie każdemu, a potem w wielkiej rodzinie świata przez wierną służbę swej ojczyźnie dla utrwalenia królestwa Chrystusa na ziemi. — Gdy zaś dzisiaj chodzi o to, jaką ma być dalsza Polska, słuszną byłoby rzeczą zwrócić prośbę do Boga o natchnienie i pomoc za pośrednictwem tego ks. Skargi, który całe niemal życie poświęcił myśli utrwalenia państwa polskiego tak, aby tworzyło ono naprawdę podstawy dla królowania Boga w narodzie i ułatwiło narodowi wypełnienie Jego woli na ziemi. Niestety ci, co układają lub chcą ułożyć ustrój Polski wedle „pojedynkowych pożytków“, ci, dla których Polska jest kasą tylko i pełnym żłobem, a nie matką, której służyć trzeba i tylko służyć choćby w biedzie, poniżeniu, ale do końca życia, ci odezwą się nie przejmą. Modlę się nieraz w kościele i domu, aby zatriumfował w Polsce Bóg i Jego prawo i aby Chrystus raczył skruszyć czcicieli tego, co prawom Boskim przeciwne i aby moc złego ustała. Przemawiając dwukrotnie w dwu miejscowościach w dniu święta Chrystusa-Króla b. r. na wielkich wiecach katolickich, skończyłem słowami: „Nie bójcie się, Jam świat zwyciężył“! Ile razy mówię, a mówię wiele, zawsze mówię to samo.

Dla mnie, lichego sługi Bożego, który dopiero w połowie życia może, zdołał zgłębić częściowo potęgę Bożej prawdy, a nicość ludzkich mrzonek, wszystko to jedno. „Z okrętem] pod wodę“, a dopóki tonie, na maszcie. Ja wiem, że ten okręt to ludzka rzecz tylko i że „non praevalebunt eam portae inferi“, o ile chodzi o Królestwo Boże. — Jednak jestem człowiekiem tylko i na ziemi żyjącym i po ludzku myślę, oraz ludzkie mi tylko środki dostępne.

Dr. Erwin Szeib.

Z ŻYCIA SODALICJI KONWIKTOWEJ.

Choć starsi nasi Bracia Sodalisi z własnego przeżycia znają sodalicyjne życie konwiktowe, jednak nieraz o nie zapytują, więc dla nich, rozproszonych po szerokim świecie, podajemy garść szczegółów, jak staramy się służyć naszej wspólnej Pani, Matce i Królowej.

Tradycyjną nowennę zaczęliśmy się przygotowywać do uroczystości Niepokalanego Poczęcia N. M. P. W pięknie ozdobionej kapliczce rozpoczął ją wstępną nauką O. Piechucki; śpiewając codziennie „Ciebie na wieki wychwalać będziemy" pamiętaliśmy w modlitwach i o Sodalisach zamiejscowych, a także w tym czasie i o ciężko chorym W. O. Asystencie X. Wł. Jankiewiczu.

Na tegorocznej pamiątce sodalicyjnej widnieje obrazek Niepokalanej z cudownego Jej medalika z okazji stuletniej rocznicy.

W sobotę, poprzedzającą nasze główne święto, odbyła się staraniem Sodalicji Akademja Marjańska, zagajono słowem wstępnem Prefekta Marjana Puchalskiego. Dnia 8 grudnia przyjęcie nowych członków i nabożeństwo miał W. X. Rektor S. Krzyżanowski. Pod sztandar Marji zapisali się: Antoni Stadnicki, Zbigniew Solarski, Bogumił Wyszomirski, Stanisław Janusz, Jerzy Kowalski, Zenon Krzyszkowski, Jerzy Latoszyński, Józef Mika i Jerzy Wink. Chór w czasie nabożeństwa śpiewał: „Weź w swą opiekę, Panie w ofierze, Przyjdźcie do mnie wszyscy, Magnificat, oraz przepiękną pieśń Moniuszki: „Dzięki Ci przedwieczny Panie". Wieczorne końcowe nabożeństwo celebrował O. Krokoszyński. Wszystkim Braciom Sodalisom, którzy listownie w tym dniu o nas i o Sodalicji pamiętali, zasyłamy serdeczne Bóg zapłać.

Jako nowość możemy też donieść, że w pierwszą sobotę każdego miesiąca bierzemy udział w Ofierze Mszy św. w bardziej liturgiczny sposób, bo cała Sodalicja recytuje niezmienne ustępy mszalne. Przy opłatku wyciągaliśmy losując świętych patronów na rok następny.

Nasze pragnienia, by sprawić nową fisharmonję spełniły się, gdyż dzięki ofiarności naszych przyjaciół sprowadziliśmy nową fisharmonję ze Lwowa za 1600 zł. Z tej kwoty dopiero zapłaciliśmy połowę a resztę mamy spłacić ratami, więc jeszcze raz pukamy do hojności Braci Sodalisów, dziękując przy tem tym wszystkim serdecznie, którzy nas już wsparli.

W czasie zwykłych zebrań były referaty o Bł. Klaudjuszu — Asystent J. Kargol, Czy człowiek ma duszę? — Sod. Różycki, o św. Augustynie i tegorocznym jubileuszu jego, X. Bzowski, o tajnych misjach na Podlasiu, Sod. Śliwowski, Przyszły Kongres Eucharystyczny w Kartagnie, Sod. Łuniewski, wreszcie zapoznaliśmy się ze stanem sodalicji w 200 szkołach średnich na podstawie ostatniego sprawozdania. Na pierwsze zebranie w lutym przybył do nas O. Jan Mayer i skreślił cele i zadania Sodalicji szkolnej, akademickie i obywatelskiej.

Nagrodę sodalicyjną w kwocie 100 zł. za najlepszą półroczną klasyfikację otrzymał Sod. Z. Pawłowski. Kl. VIII rozpoczęła swoje pogadanki o wyborze stanu i zawodu, o studjach uniwersyteckich i akademickiem życiu. Ze sprawami kościelnemi zapoznajemy się lepiej gdyż na zebraniach bywają odczytywane ciekawsze komunikaty Katolickiej Ajencji Prasowej. Na 9 marca planujemy całodzienną adorację Najśw. Sakramentu połączoną z modłami za prześladowanych za wiarę w Rosji.

Wreszcie najważniejszą sprawę podjętą przez naszą Sodalicę w tym roku nieco w szerszym zakresie i na zewnątrz będzie propaganda czci W. X. Skargi w Polsce.

D. 5 stycznia na zebraniu odczytał Prefekt już wyżej przytoczoną odezwę, którą Sodalicja uchwaliła rozesłać do wszystkich Sodalicyj w Polsce, co też niebawem uczyniono. Możemy stwierdzić, że przyjęta ona została nader sympatycznie a nawet z radością przez szersze koła polskiego społeczeństwa zarówno duchownego jak i świeckiego. Świadczą o tem dzienniki i czasopisma, które odezwę albo w całości albo w streszczeniu umieściły, następnie liczne prywatne listy. Do tej akcji przyłączyło się i Koło P. Skargi wydając 3.000 żywotu X. Skargi oraz 3.000 kartek-obrazków.

Z radością też możemy się podzielić miłą wiadomością, że Prymas Polski Jego Eminencja raczył uprzejmie nadesłać naszej akcji słowa zachęty i błogosławieństwa

Poznań, dnia 14. II. 1930.

Sodalicji Młodzieży w Chyrowie chętnem sercem błogosławię w zbożnych i szlachetnych usiłowaniach, dążących do podtrzymania pamięci, czynów i zasług Ks. Piotra Skargi.

Oby przykład i cnoty wielkiego męża zachęciły Młodzież Polską do coraz gorliwszej pracy dla dobra Kościoła i Ojczyzny.

† August Kard. Hlond.

Wiadomości o dawnych Kolegach

Po latach 35: 1895—1930

Kol. Wacław Badurski, posiada w Poznaninu (św. Marcina 57) Biuro Techniczno-Handlowe, a jako prezes Pozn. Koła Związku Chyrowiaków do lat kilku cieszy się ogólną sympatją. Dr. Stanisław Brykczyński jest radcą Dyrekcji skarbu we Lwowie. Kol. Tadeusz Burzyński, ziemianin gospodaruje w Uhrynowie pod Stanisławowem, gdzie bierze czynny udział w pracy społecznej. Dr. Józef Gołba, wzięty z Przemyśla do niewoli, nacierpiał się tam wiele i wrócił z podkopanem zdrowiem. Był prezesem Związku Chyrowiaków; obecnie jest nadradcą Dyrekcji Skarbu w Krakowie. Kol. Stefan Heller jest naczelnikiem urzędu skarbowego w Brodach. Inż. Karol Klimowicz jest we Lwowie. Pułkownik Wawrzyniec Łobaczewski po długiej i ciężkiej służbie w wojsku austr. i polskiem otrzymał niedawno emeryturę i osiadł we Lwowie. Dr. Karol Morawski jest lekarzem w Zakopanem, gdzie posiada dom własny w Rynku. Dr. Michał Rudowski jest w Warszawie dyrektorem Zgromadzenia Kupców. Dr. Karol Skrowaczewski jest radcą Prokuratorji P. we Lwowie. Kol. Józef Sławikowski jest radcą Dyrekcji Kolejowej w Krakowie. Kol. Włodzimierz Stupnicki służy w Dyrekcji Skarbu we Lwowie. Kol. Stefan Zaremba pracuje w Warszawie jako handlowiec X. Maksym Żurkiewicz pracuje gorliwie jako proboszcz w Manasterzu koło Przeworska.

O dwu Kolegach nie mamy pewnych wiadomości. Zmarli z tej klasy ś. p. Roman Męciński, Marjan Markiewicz, Inż. Marjan Illasiewicz, Witold Sieber, oraz dnia 2 grudnia 1929 r. Inż. Mieczysław Szydłowski jako dyrektor kopalni nafty w Bitkowie. R. in. p.

Koledzy tego rocznika zapowiedzieli, jak wiadomo swój zjazd w Chyrowie dnia 8 czerwca.

O Klasie z roku 1905 to jest po 25 latach będzie mowa w następnym zeszycie.

* * *

W. X. Asystent Władysław Jankiewicz na początku grudnia musiał się poddać ciężkiej operacji, która bardzo dobrze się udała a obecnie wraca do zdrowia i wkrótce ma udać się do Rzymu.

Na 8 grudnia pisali do Chyrowa: X. J. Krysa z Wilna, X. W. Konopka ze Lwowa, X. S. Dunikowski z Rabki, T. Urbańczyk z Chrzanowa, J. Ramm, A. Kłosowski, K. Sołtan z Włodzimierza, W. Skarzyński ze Studzieńca, Inż. A. Gromnicki z Chorzowa, Z. Domański z Zakopanego, Dr. K. Kuhl, J. Zawisza, S. Wacnik ze Lwowa A. Niedźwiecki, Z. Czerwiński z Krakowa, Inż. J. Pieniążek z Krosna, Inż. K. Brachel z Czerwionki, Prof. Tad. Maciejewski z Radziechowa, Kon. Gołębski z Marjanowa, Adam Łuniewski z Paryża, W. Badurski, Dr. S. Salkowski, Jan Deskur z Poznania Inż. M. Bosakowski z Łańcuta, T. Kowalewski z Wiszniowa, Wł. Jełowicki z Chocimierza, St. Wilczewski z Żydaczewa, F. Zawadzki z Ropienki Dr. S. Świeżawski z Łykoszyna.

Kol. Tadeusz Łubieński z Zassowa w odpowiedzi na odezwę w sprawie czci X. Skargi między innemi pisze: „Bardziej jak kiedy kolwiek potrzebujemy dzisiaj pomocy i interwencyj tych właśnie wielkich Polaków, u których miłość Boga z miłością Ojczyzny tak potężnym brzmiała hymnem, że go po dziś dzień nic zagłuszyć nie mogło“.

W Warszawie na imieninach X. Prowincjała O. Szczepana Macnickiego zgromadziło się poważne grono Chyrowiaków.

Pułkownik Stanisław Ciechulski został przeniesiony do Lwowa. Kol Stanisław Sosnowski zdał we Lwowie doktorat praw, a Kol. Kazimierz Michucki egzamin dyplomowy na W. S. H. Z.

Kol. Jan Pokrzywnicki opisuje obszernie, jak Lwowskie Koło urządziło na wigilję św. Andrzeja zabawę w której wzięło koło 100 osób. Ze starszych Kolegów poza Akademikami wzięli w niej udział Inż. Ebenberger, Dr. Rosinkiewicz, Pułk. S. Ciechulski, Dr. Z. Glixeeli, Inż. Scazighino, Dr. K. Srokowski, Dr. J. Schneider, Dr. Z. Socha i t. d.

Kol. Mieczysław Ledóchowski z Lipnicy Dolnej donosi o swych pracach przemysłowo-rolniczych, że żyje bliżej z Kol. Romerem też ziemianinem, a wreszcie, że jego ślub z panną Jolantą Czecz odbędzie się dnia 26 lutego w Bieżanowie koło Krakowa.

Kol. Witold Zarzycki z Krakowa pisze: Najstarszy mój brat Jan otworzył jako inżynier biuro architektoniczne w Katowicach; Bogdan dnia 30 X. ożenił się z p. Olgą Batko; ja mam zamiar w czerwcu ukończyć prawa. Kol. Jung ukończył prawa i robi

obecnie doktorat. Medycynę studjują Kol. Przybyszewski, Hasmann, Spławiński, Wtorzecki, a T. Gluziński przeniósł się do Poznania. Kol. Juljusz Ciosiński jest podporucznikiem 6 pułku strzelców konnych w Żółkwi.

Z Krakowa Kol. Z. Hierowski donosi: „Mieszkam w Domu Sodalicyjnym a w Sodalicji należę do sekcji apologetycznej, którą prowadzi X. Majcher i na niej mam mieć wkrótce referat. Trzymamy się wspólnie: Kol. Trnka, Stadnicki, Przybyszewski Czerwiński a także żyjemy z Kowalskim, Bzowskim i Godziszewskim. Zdałem 5 kollokwjów, a prawnicy również pilnie nad prawem rzymskiem siedzą Kol. Mikiewicz do Krakowa nie przybył tylko pozostał w Katowicach, gdzie ma jakieś zajęcie. Kol. Świgost ciężko zachorował na zapalenie płuc i był już zaopatrzony Ostatniemi Sakramentami".

Smutną wiadomość donosi nam pod d. 17 stycznia Kol. Jan Deskur z Poznania: „Prezes nasz kochany W. Badurski bardzo ciężko zachorował, przekrwienie mózgu; stan bardzo poważny budzący obawę o życie. W niedzielę będzie Msza św. na jego intencję". W następnych listach otrzymaliśmy wiadomość, że poprawy niema, że nawet niekiedy traci mowę, albo nie rozumie innych mówiących.

Za staraniem i przy opiece X. Tadeusza Marekowskiego i Prof. T. Urbańczyka Kl. VIII gimnazjum w Chrzanowie odprawiła w Trzebini u XX. Salwatorjanów rekolekcje zamknięte. — Doniesiono nam też, że w Domu Sodalicyjnym w Krakowie przed świętami odprawiali rekolekcje pod kierunkiem O. Pachuckiego Kol. Juljusz Zawadzki, K. Łubieński. J. Karuś i Fr. Trnka.

Kol. Tadeusz Kowalewski z Wiszniowa między innemi pisze: „Bardzo podobały mi się oba artykuły z gazetki, traktujące o wychowaniu dzieci, a z czystem sumieniem możemy sobie powiedzieć, że staraliśmy się trzymać tych zasad. Byłbym bardzo ciekaw, co o tych dwu artykułach sądzą inni czytelnicy naszego Przeglądu".

Inż. Karol Brachel donosił, że wkrótce ma się odbyć jego ślub z panną Marcinkiewiczówną, siostra Chyrowiaka.

Inż. Kazimierz Kopecki pisze z Torunia: „Od półtora roku pracuję w Toruniu w Pomorskiej Elektrowni krajowej Gródek, która dostarcza energji elektrycznej połowie Pomorza, a między innemi i Gdyni, gdzie często wypada mi dojeżdżać. Kolegów mało spotykam, wiem tylko, że w Bydgoszczy jest Inż. F. Szczudłowski.

Kol. Witold Choynowski między innemi donosi, że poznał się w Białymstoku z Drem Adamem Kroeblem, wicewojewodą, przeniesionym tu z Kielc.

Kol. Jan Przeździecki donosi o swej chorobie i operacji, którą przybył w Warszawie, oraz, że brat jego Alojzy służy dalej w wojsku i jest wykładowcą w szkole wojennej, a Marjan gospodaruje w Miedzeszynie.

Dr. Stanisław Salkowski w Poznaniu pracuje wiele w Polskim Czerwonym Krzyżu, a do „Kurjera Poznańskiego" napisał wspomnienie o O. Jackowskim.

Kol. St. Kuczkiewicz z Czortkowa donosi, że wyzdrowienie chorego na szkarlatynę synka przypisuje pomocy O. Beyzyma, do którego się z ufnością zwracał w modlitwach.

Inż. Bronisław Dąbrowski donosi z Warszawy, że jest kierownikiem wydziału w Ministerstwie Skarbu, a mieszka: Zoliborz urzędniczy ul. Wyspiańskiego 20.

Kol. Zbigniew Miszke nadesłał nam następujące szczegóły o śmierci śp. Dra Jerzego Ostrowskiego w Kairze: „Do tyfusu dołączył się skrzep i zapalenie płuc. W przeddzień śmierci jeszcze czuł się dobrze. Nazajutrz rano zawezwał księdza, bardzo zacnego wikarjusza Delegata Apostolskiego, przyjął św. Sakramenta, o godz. 10 stracił przytomność, a o 3 umarł".

Z Chorzowa Inż. Adam Gromnicki między innemi donosi: „Sytuacja w przemyśle obecnie marna, bo rolnictwo przeżywa kryzys, skutkiem tego musielibyśmy zmniejszyć do połowy produkcję azotniaku, bo nikt go nie kupuje. Mamy jednak nadzieję, że już w lecie stosunki się poprawią".

Kol. Stanisław Sokalski świeżo mianowany radcą ministerjalnym pisze z Warszawy, że Kol. Skowroński wrócił do centrali i pracuje razem z Kol. Miszkem w Ministerstwie Spraw Zagranicznych w Warszawie.

Dr. Teodor Brandowski, kustosz Bibljoteki miejskiej w Bydgoszczy, gdzie Dyrektorem jest Dr. W. Bełza, napisał do Dziennika Bydgoskiego artykuł o X. Jackowskim.

Kol. Zygmunt Domański zasłabł poważnie i wyjechał z Nieświeża na dłuższą kurację do Zakopanego, skąd donosi, że ma się już o wiele lepiej. Podobnież zachorował Kol. Ludwik Myszkowski ze Stubna i leczy się w Krakowie.

W Krakowie zmarł po długiej chorobie płuc śp. Kol. Mieczysław Krzyżanowski. Pogrzebem zmarłego zajęli się Kol. Zygmunt Stocki Sosnowski i X. Fr. Kwiatkowski.

Życie w Kołach Związku Chyrowiaków ożywiło się przez zebrania z okazji tradycyjnego Opłatka, które się odbyły w Poznaniu, Lwowie i Warszawie. W Kole Warszawskiem wysłużony Prezes S. Głowacki prosił członków o zwolnienie, jednak Koło przy wyborach ponownie do wybralo, tylko dodano mu do pomocy młodsze siły w osobach Kol. Juljusza Grodzickiego i Tadeusza Borkowskiego, wybranych do Wydziału. Najlepiej się rozwija życie w Kole Lwowskiem dzięki tegorocznemu wydziałowi z prezesem Janem Zawiszą i sekretarzem J. Pokrzywnickim na czele. Na wtorkowych wieczorach bywa przeciętnie po 30 członków, a bibljoteka, czytelnia, bufet i gry towarzyskie urozmaicają zebrania. Z Bydgoszczy donosi X. Z. Wiszniewski, że i tam życie towarzyskie i koleżeńskie starają się utrzymywać.

Chyrów w ostatnich czasach odwiedzili następujący Koledzy: Inż. A. Bardecki, X. Prowincjał S. Machnicki, Inż. W. Jackowski, L. Wolski, Dr. Zuk-Skarszewski, F. Zawadzki, Inż. J. Liwicki, Dr. W. Kurnatowski, X. M. Żurkiewicz, X. W. Konopka, X. J. Mayer J. Pragłowski Dr. A. Lipowski.

Oszczędność w Konwikcie.

Na zebraniu skargowskiem dnia 29 września 1929 roku po referacie o oszczędności uchwalono przywrócić dawną kasę oszczędności, ale tylko za pomocą książeczek P. K. O.

Wniosek okazał się bardzo praktyczny i pożyteczny. Do dnia 15 lutego 1920 było wkładek 204 na łączną kwotę 2414 Zł. złożoną na 100 książeczek P. K. O. Gdy to piszemy, posiada już czwartą część Konwiktorów oszczędnościowe książeczki, a dodać można że wyjęto bardzo mało, nie więcej niż 200 zł,

Dyrekcja P. K. O. z Warszawy listem z dnia 28. I. b. r. nadesłała uznanie i pochwałę dla tych, którzy przez oszczędność kształcą swój charakter i ćwiczą się w tej obywatelskiej cnocie.

Dążyć należy, aby każdy konwiktor doszedł do posiadania swej książeczki P. K. O. a kiedy to nastąpi, będzie można powiedzieć że w Chyrowskim Konwikcie kwitnie w zupełności oszczędność.



KRONIKA KONWIKTOWA

Zeszłoroczna zima tak wymroziła piękne grabowe szpalery, ozdobę kolegjackiego ogrodu, że je obecnie musiano pościnać, a tego roku wciąż ciepło, jak w Brazylji, o której nam opowiadał były konzul brazylijski p. Z. Miszke, który w tych dniach Chyrów po wielu latach odwiedził.

Św. Mikołaj przybył w tym roku dla odmiany do jadalni, może poto, aby jego egzortę lepiej słyszano, a może dlatego, że po kolacji było na sali bardzo ciekawe kino, więcby mu ekran przeszkadzał.

Nadeszła główna uroczystość sodalicyjna; Akademja Marjańska odbyła się wieczorem d. 7 grudnia: Po uwerturze „Tankred" Rossiniego słowo wstępne wygłosił Kol. M. Puchalski. Deklamowali: „Niepokalana" X. M. Jeża — Kol. Błaszkiewicz, „Jasnogórska" K. Laskowskiego, — Kol. Iwanicki i Iłłakowiczównej — B. Wyszomirski, „Królowa Korony Polskiej" L. Rydla — Kol. Z. Szurek, oraz „Trzy chwile w życiu Sodalisa" — Kol. M. Puchaalski. Chór. kl. VI i V wykonał śpiew Nowowiejskiego p. t. Przysięga Sodalisa, Kol. S. Krawczyński odegrał solo na fortepianie poloneza i marsza Żeleńskiego, a orkiestra Ave Maria Szuberta i Dzwony wieczorne. Sodalicja postarała się o ładne na kredowym papierze programy. Nazajutrz w uroczystość Niepok. Pocz. N. M. P. nabożeństwo wraz z przyjęciem pod sztandar Marji 9 nowych sodalisów celebrował W. X. Rektor w kaplicy konwiktowej, a chór śpiewał ładne marjańskie pieśni.

Znów udało się X. Prefektowi uzyskać ładne filmy i mieliśmy ciekawe afrykańskie widoki, polowanie na słonie i wiele pożytecznych dla geografji obrazów. Wyszedł nowy zeszyt gazetki, a zniej dowiedziałem się, że starzy Chyrowiacy interesują się Kroniką Konwiktową, stąd wnioskuję, że warto kronikę pisać, bo bywa czytana. Koło Skargowskie rozdało członkom broszury do rozdawania na święta, które się rzeczywiście zbliżały, tylko zima i śnieg się spóźnił, bo spadł, dopiero 17 grudnia. Sodalicja już sobie urządziła tradycyjny Opłatek, a 19 grudnia odbyła się publiczna klasyfikacja, odczytana przez X. Dordę, jako wicedyrektora, bo X. Dyrektor znów zachorował. Klasyfikacja w wyższych klasach była o wiele lepsza, bo to na gwiazdkę. Po kolacji kl. VIII urządziła jeszcze na scenie humorystyczne widowisko, choć i bez niego humoru nie brakowało, gdyż nazajutrz 20 grudnia mieliśmy się rozjechać na święta.

ROK 1930.

Powrót ze świąt odbył się regularnie, a pociągi d. 3 stycznia przychodziły bez większego spóźnienia, tylko Mituś musiał zaspać, bo spóźnił się i na Trzech Króli nie miał kto na chórze zagrać „Mędrcy świata“. Pierwszą egzortę miał X. Prefekt Piechucki, a Koło Skargowskie urządziło loterję fantową. Polowania świąteczne widać się nie udały, bo tylko był jeden zając; pieska wygrał sam kronikarz, lecz go musiał oddać na wychowanie na folwark; prosiątko wygrała kl. I, która wogóle miała największe szczęście na loterji, choć na innych polach nie cieszy się takiem powodzeniem.

Śniegu nie było, lecz ślizgawka i na stawkach i na Strwiążu niezła, narciarze jednak i właściciele saneczek wciąż ubolewają. Tymczasem zajęliśmy się lataniem po powietrzu, bo d. 12 stycznia pod protektoratem X. Prefekta Generalnego zawiązało się u nas Szkolne Koło L. O. P. P., do którego zapisało się z górą 100 członków a prezesem wybrano Kol. B. Balińskiego.

Zbliżające się półrocze zapędzało nas do książki a dwa nowe Kółka Chemiczne pod kierunkiem X. Dordy i Wymowy pod kierunkiem X. Turbaka uzupełniają naukę szkolną. Śpiew naszych kolęd w kaplicy wciąż rozbrzmiewa. Ktoś pisze o pantoflach gimnastycznych świeżo sprowadzonych, inny o zmianach przy śniadaniu i podwieczorku, jeszcze inny o próbach na scenie, gdyż się zbliżał okres teatralny.

Po różnych wysiłkach pomyślnych lub mniej aby jak najlepiej wypadła klasyfikacja, zebraliśmy się d. 30 stycznia, aby się o skutkach tych wysiłków dowiedzieć. Orkiestra odegrała „Czarne Domino“ Aubera, a X. Dyrektor odczytał lokacje w każdej klasie przyczem odznaczonym kapela grała według tradycji intrady.

Na pamiątkę podajemy według zwyczaju odznaczonych:

WZOROWI I CELUJĄCY:	WZOROWI:	CELUJĄCY:
	KL. VIII.	
	J. Kargol	Z. Atlass
	W. Milanowski	
	M. Puchalski	
	Z, Szurek	
	Kl. VII.	
Z. Pawłowski	L. Bendkowski	W. Zaleski
Z. Solarski	J. Bęski	J. Radożycki
	T. Jaworski	
	L. Karuś	
	W. Migacz	
	Z. Żurowski	
	Kl. VI.	
	L. Biały	L. Solarski
	M. Bużyk	M. Pliś
	Z. Kąsinowski	L. Czałbowski
	J. Kubisztal	
	T. Musierowicz	
	Kl. V,	
	S. Janusz	
	Z, Krzyszkowski	
	J. Latoszyński	
	L. Nowak	
	J. Wink	
	Kl, IVA.	
	M. Janusz	
	T. Kowalewski	
	K. Rychwalski	
	M. Skopiński	
	Kl, IVB.	
	B. Bułhak	
	J. Kalinowski	
	J. Skalski	
	Kl. IIIA.	
R. Chrystowski	J. Blumicz	
	S. Brzozowski	
	L. Rudolphi	
	Kl. IIIB.	
T. Błaszkiewicz	S. Kargol	L. Stańczyk
		A. Czarnecki
	Kl. IIA,	
	S. Lewiński	T. Kościuszkiewicz

	Kl. IIB.	
W. Schmidt	A. Fallenbüchl	
K. Zawadzki	A. Januszewski	
	J. Kłosiński	
	Kl. IA.	
T. Sauszek	J. Giewartowski	M. Bystram
	J. Kruczek	
	J. Serwinowski	
	Kl. IB.	
J. Górbiel		Z. Obniski
J. Hałaciński		
A. Moszczeński		
	Kl. Wst.	
S. Frydrychs	A. Gawroński	
	J. Moos	
	L. Kalinowski	
	M. Sikorski	
	Kl. Podwst.	
Z. Kotliński	L. Sołtyński	
	M. Urpsza	

W krótkiem przemówieniu W. X. Rektor dał pogląd na nasze postępy w ciągu tego półrocza, życząc aby ostatnia klasyfikacja była jeszcze lepsza, a na końcu orkiestra odegrała marsza Boccacio Suppego. Klasa VIII triumfowała, bo wszyscy byli czytani. Zaczeły się małe wakacje.

Tegoż dnia o g. 5. urządzono „Wieczór jasełkowy“ w którym brały wszystkie klasy udział bądź to na scenie, bądź przed sceną w orkiestrze i chórze. Ponadto chór śpiewał „Transeamuss“ i Wśród nocnej ciszy“ według układu X. A. Piątkiewicza. Małym wakacjom nie sprzyjała tylko pogoda, bo ani śniegu ani lodu dobrego nie było. Drugi wieczór wzięła na swoją odpowiedzialność kl. VIII, grając komedyjkę „Fatalna pomyłka“.

Rano 1 lutego z okazji imienin P. Prezydenta N. Rzeczpospolitej P. celebrował nabożeństwo W. X. Rektor, chór z kapelą śpiewał kolędy a na końcu odśpiewano „Boże coś Polskę“. Po kolacji odegrano „Komedję bez nazwy“, w której występowali Koledzy: S. Szabrański, R. Bromski, B. Wyszomirski, H. Iwanicki, Z. Żurowski, S. Krawczyński, J. Piątkowski, S. Szurek, S. Latoszyński. Najwięcej ubawił wszystkich „samolot“ zawieszony u sufitu, do którego lotnicy wchodzili po drabinie; w przerwach grała orkiestra kl. VII.

Skończyły się kolędy, skończyły się małe wakacje i znów zabraliśmy się do książki zwłaszcza, że na wizytowanie nauki przybył ze Lwowa p. Wizytator Jus, który od 5 do 8 lutego przysłuchiwał się nauce, chodząc po klasach. Koło Skargowskie

wydało utwór sceniczny X. Turbaka p. t. „Triumf Krzyża“, którego role zaraz nam rozdano do nauki, bo mamy ten dramat grać na ostatki. Mróz i śnieg od 6 lutego ożywił zimowe sporty, a narciarze zaczęli coraz częściej zapuszczać się w góry z XX. Mroczką i Konopką.

W sobotę 8 lutego dwie najstarsze klasy urządziły wieczorek muzyczno - wokalny z herbatką, którą zaszczycił swą obecnością W. O. Prowincjał X. S. Cisek, bawiący na wizycie w kolegjum. Poszły wreszcie w ruch i saneczki, bo śniegu wciąż przybywa. Było też kino, na którem poznaliśmy wszystkie bogactwa Śląska. Kl. VIII już się zajęła swoją grupą maturyczną, a namyśla się też, jakby uczcić pewnego swego kolegę, który wkrótce ma obchodzić dziesięciolecie konwiktowego życia.

Jako kronikarz puściłem się tak trochę po korytarzach na przechadzkę, aby coś nowego godnego zanotowania upolować. W bibljotece X. K. Konopki zauważyłem, że tam znajduje się też szkoła pisania na maszynie. Dobre i to, bo niewiadomo, co się komu może w życiu kiedyś przydać. Tu możnaby pochwalić kl. IV. przynajmniej za to, że pilnie od kilku miesięcy pracuje w introligatorni. Po drodze ujrzałem pewnego obywatela kl. III. który posiada nie saneczki, ale sanie na 5 lub 6 osób — dobry kolega bo myśli i o innych, którzy saneczek nie mają. Gdzieindziej zauważyłem szachistów, tam zapalonych do ping pongu, tu znów dominiarzy. Idę sobie w stronę sali rysunkowej, wtem słyszę dolatującą mnie z czytelni muzykę. Usiłuję odgadnąć, coby to być mogło i sądziłem że to może radjo, sprawione Redakcji przez którego ze starych Chyrowiaków, alem się pomylił: to tylko wniesiono tu starą sodalicyjną fisharmonję, bo Sodalicja posiada już nową. Na dole zauważyłem, że X. Olesch wystawił tablicę: Orkiestra 6—7, ale to nic nowego, bo się imieniny rektorskie zbliżają.

Sobota 16 lutego przyniosła nam miłą niespodziankę przez wykłady p. Stefana Jarosza o jego ciekawych podróżach po Ameryce, ilustrowanych pięknemi obrazami. Hucznemi oklaskami wynagrodzono sympatycznego prelegenta, który chwaląc cudze, nie zapomniał i o pięknie przyrody ojczystej. Nazajutrz w niedzielę klub narciarzy z X. Konopką na czele wybrał się na dłuższą wycieczkę, która przy pięknej pogodzie świetnie im się udała, a wrócili dopiero po zachodzie słońca. Inni wyzyskiwali śnieg na saneczkach, inni lód na łyżwach, a ja wskutek pewnego niedomagania pogrążyłem się w lekturze „O takich dwóch, co ukradli księżyc“, bo „Na drugiej półkuli“ już skończyłem.

List Ojca Świętego Piusa XI.

do J. Em. Kardynała Bazylego Pompili w sprawie prześladowań religijnych w Rosji.

Do czcigodnego Brata Naszego, Kardynała Bazylego Pompili, Biskupa Valletri i Naszego Wikarjusza Generalnego w Rzymie,

Pius Pp. XI.

Wasza Eminencjo!

Do głębi wzruszają Nas okropne i świętokradzkie zbrodnie, które powtarzają się i wzmagają każdego dnia przeciwko Bogu i przeciw duszom niezliczonej ludności Rosji, wszystkim drogim Naszemu sercu przez swe cierpienia, a wśród których jest tak wiele pobożnych i szlachetnych synów i ministrów świętego, katolickiego, apostolskiego, rzymskiego Kościoła, pobożnych i szlachetnych aż do heroizmu i do męczeństwa.

Od pierwszej chwili Naszego Pontyfikatu, idąc śladem Poprzednika Naszego, śp. Benedykta XV, pomnażaliśmy wysiłki Nasze, by wstrzymać okropne prześladowanie i oddalić wielkie nieszczęścia od tych narodów. Zwróciliśmy się również z wnioskiem do państw, reprezentowanych na konferencji genewskiej, proponując, by za wspólną zgodą wydać deklarację, która mogłaby oszczędzić wielu plag Rosji i całemu światu i by w tym celu ogłosić wspólnie, jako uprzedzający warunek przed uznaniem rządu sowieckiego, poszanowanie przez niego sumień, wolności kultów i dóbr Kościoła.

Niestety, te trzy punkty, które miały być przedewszystkiem deską ratunku dla tych hierarchji kościelnych, nieszczęśliwie odłączonych od jedności katolickiej, zostały odrzucone ze względów doczesnych, które z drugiej strony byłyby pewniej osiągnięte, gdyby różne rządy uszanowały przedewszystkiem prawa Boga, jego królowanie i jego sprawiedliwość; niestety, po raz wtóry odrzucona została Nasza bezpośrednia interwencja, podjęta dla ocalenia przed zniszczeniem i dla zachowania dla ich tradycyjnego i religijnego użytku naczyń świętych i obrazów, które stanowią skarbiec pobożności i sztuki, drogi dla wszystkich serc w Rosji.

Mieliśmy jednak pociechę, że udało Nam się uratować od grożącego śmiercią procesu i wspomóc skutecznie Głowę tej hierararchji, niestety, odłączonej od jedności z Nami, Patrjarchę Tichona, gdy jednocześnie z ofiar całego świata katolickiego ratowano od głodu i strasznej śmierci więcej niż 150.000 dzieci, żywionych codziennie przez Naszych wysłanników, dopóki ci ostatni nie byli zmuszeni opuścić swą szlachetną pracę, bo tam godzono się raczej na wydanie wyroku śmierci na tysiące niewinnych istot, niż na to, by pozwolić na ich żywienie przez miłość chrześcijańską.

Ta świętokradzka bezbożność zwróciła się ze swą furją nietylko przeciw kapłanom i wiernym dorosłym, wśród których, oprócz wielu innych ofiar, wiernych sprawie Bożej, w szczególny sposób wspominamy Naszych najdroższych synów, kapłanów i zakonnice katolickie, więzionych, zsyłanych, skazywanych do robót ciężkich, z dwoma ich Biskupami, Naszymi Czcigodnymi Braćmi, Bolesławem Sloskanem i Aleksandrem Frisonem i z Naszym przedstawicielem dla obrządku słowiańskiego, Egzarchą katolickim, Leonidasem Fiodorowem; lecz organizatorowie walki ateistycznej i „frontu antyreligijnego" zechcieli przedewszystkiem zepsuć młodzież, nadużywając jej naiwności i nieświadomości i zamiast dać jej naukę, wychowanie i kulturę, które zresztą, jak szlachetność, sprawiedliwość i dobrobyt, nie mogą się rozwinąć i kwitnąć bez religji, zorganizowano ją w „ligę bojowych bezbożników", chcąc pokryć upadek moralny, kulturalny i ekonomiczny bezpłodną i nieludzką działalnością, w której dzieci namawia się do oskarżania swych rodziców, do profanowania i niszczenia gmachów i godeł religijnych, a przedewszystkiam do zbrukania swych dusz wszelkiego rodzaju występkami i najbezwstydniejszemi bałamuctwami materjalistycznemi, a jej przewodnicy, chcąc zniszczyć Boga i religję, doprowadzili do ruiny inteligencji, a nawet samej natury ludzkiej.

Wobec tych nadużyć, któreśmy nieraz jeden z bólem podkreślali w Naszej przemowie na konsystorzu i ostatnio w Naszej Encyklice o wychowaniu młodzieży, nie przestaliśmy codziennie modlić się sami i nawoływać do modlitw za te miljony dusz, odkupionych krwią Jezusa Chrystusa i popychanych, zmuszanych do profanowania swego chrztu, tradycyjnej pobożności swych rodzin do Najśw. Panny, a nawet ostatnich śladów czci i poszanowania, należnego domowemu sanktuarjum. Później, by mieć zapewnioną współpracę w Naszych wysiłkach przeciwko

kat wielkiemu złu, ustanowiliśmy specjalną komisję dla spraw Rosji, powierzając jej kierownictwo, jak dobrze Waszej Eminencji wiadomo, Naszemu drogiemu Synowi, Kardynałowi Ludwikowi Sincero. W pierwszych zaraz tygodniach Naszego Pontyfikatu zatwierdziliśmy i opatrzyli odpustami akt strzelisty „Zbawicielu świata, zbaw Rosję" i teraz jeszcze, w ostatnich miesiącach dwa teksty modlitw, w których naród rosyjski poleca się opiece słodkiej Cudotwórczyni z Lisieux, Świętej Teresie od Dzieciątka Jezus. Zatwierdziliśmy również powziętą w ubiegłym listopadzie inicjatywę Naszego Instytutu Studjów Orientalnych, by urządzać naukowe i oparte na dokumentach odczyty, celem zapoznania szerokiego ogółu z niektóremi świętokradzkiemi zamachami, jakie przeprowadza liga bojowych bezbożników na niezmierzonem terytorjum sowieckiem, wychodząc daleko poza i wbrew tekstowi, już samego przez się antyreligijnemu, Konstytucji rewolucyjnej.

Z zadowoleniem stwierdziliśmy, że przykład, dany w Rzymie, w miesiąc potem był naśladowany przez urządzanie odczytów i zebrań podobnych w Londynie, Paryżu, Genewie, Pradze i w innych miastach.

Lecz publiczne i urzędowe zgorszenie, płynące z tylu bestjalstw i bezbożności, wymaga bardziej jeszcze powszechnego i uroczystego naprawienia i wynagrodzenia tych niesłychanych szkód.

W czasie ostatnich świąt Bożego Narodzenia nietylko zostały zamknięte setki kościołów, spalone całe masy obrazów, zmuszono do pracy wszystkich robotników i uczniów w szkołach i zniesiono świętowanie niedziel, lecz tak posunięto się daleko, by zmusić robotników fabrycznych, mężczyzn i kobiety, do podpisania deklaracji, stwierdzającej ich formalną apostazję i nienawiść do Boga, pod grozą, że zostaną im odebrane ich karty na chleb, ubranie i mieszkanie, bez czego każdy mieszkaniec tego nieszczęśliwego kraju musiałby umrzeć z głodu, nędzy i zimna. Oprócz tego we wszystkich miastach i wielu wioskach zorganizowano haniebne karnawałowe widowiska, podobne tym, jakie zagraniczni dyplomaci mieli przed oczyma w samej Moskwie, w centrum stolicy w czasie świąt Bożego Narodzenia: widziano przejeżdżające platformy, na których zgromadzona gawiedź, ubrana w szaty liturgiczne, szydziła i pluła na krzyż i na wielkich samochodach ciężarowych obwożono duże choiny, na których wisiały powieszone za szyję manekiny, przedstawiające biskupów

katolickich i prawosławnych. W samem centrum miasta inna grupa wyrzutków młodzieży popełniała wszelkiego rodzaju czyny świętokradzkie przeciw krzyżowi.

Dlatego, pragnąc sami w sposób możliwie najlepszy uczynić akt wynagrodzenia za te wszystkie zbrodnie i świętokradztwa, jak również i w tym celu, by wezwać do wynagrodzenia wiernych całego świata, postanowiliśmy wezwać Waszą Eminencję na dzień uroczystości św. Józefa 19 go marca do Naszej bazyliki św. Piotra i prosić o odprawienie na grobie Księcia Apostołów Mszy św. ekspijacyjnej, błagalnej i wynagradzającej za tak liczne i tak okropne zniewagi Boskiego Serca, jak również o zbawienie tych dusz, poddanych teraz tak ciężkiej próbie i o podniesienie ukochanego Naszego narodu rosyjskiego, by ustała wreszcie ta wielka udręka i by jednostki i narody powróciły jaknajprędzej do jedynej owczarni jedynego Zbawiciela i Odkupiciela Pana Naszego Jezusa Chrystusa. Po modlitwie do Serca Najświętszego o przebaczenie i miłosierdzie dla ofiar i dla samych katów, błagać będziemy Najświętszą i Niepokalaną Marję Pannę, Matkę Boskę i Jej przeczystego Oblubieńca św. Józefa, Patrona Kościoła powszechnego, szczególnych opiekunów Rosjan, św. Aniołów i św. Jana Chrzciciela, św. Mikołaja, św. Bazylego, św. Jana Chryzostoma i św. Cyryla i Metodego, jak również i wszystkich innych Świętych, a w szczególności św. Teresę od Dzieciątka Jezus, której w specjalny sposób poruczyliśmy przyszłość tych dusz.

Prosząc Waszą Eminencję, by wydała odpowiednie rozporządzenia dla przygotowania tej uroczystej suplikacji, jesteśmy pewni, że nietylko duchowieństwo i ludność Naszego Rzymu, lecz także wszyscy Nasi Czcigodni Bracia w Episkopacie katolickim i cały świat chrześcijański połączy się z Naszemi błaganiami w tym samym dniu lub w inne święto, uprzednio ogłoszone.

Pewni będąc, że Opatrzność Boska w chwili, przez Nią wybranej, przygotuje i udzieli konieczne środki, by naprawić zniszczenie moralne i materjalne tych niezmiernych przestrzeni, które stanowią szóstą część lądów ziemi, z całym zapałem duszy będziemy trwali na tej modlitwie wynagradzającej i błagalnej, która obudzi — mamy tę ufność — miłosierdzie Boże nad narodem rosyjskim.

W tej nadziei z całego serca udzielamy Waszej Eminencji i wszystkim tym, którzy się złączą z Nami w tej krucjacie modlitw, apostolskiego błogosławieństwa, jako zadatku łask niebieskich.

Dan w Rzymie u św. Piotra, dnia 2-go lutego w uroczystość Oczyszczenia Marji Panny roku 1930, ósmego Naszego Pontyfikatu.

Pius Pp. XI.